Nr. 27. Lwów — Niedziela dnia 4 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: G. Zapustna — L. 3 po Boh.
Jutro: św. Agaty P. — Xenyi Prep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 32. Zachód „ „ 4 „ 57
Długość dnia g. 9 m. 25. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

W Belgii toczy się bardzo charakterystyczna walka socyalistów z liberałami o uniwersytet brukselski, który musiano nareszcie zamknąć, a hałasujących studentów rozpędzić. Dało to powód do ulicznych awantur, a potem do otwarcia „wolnego" uniwersytetu w lokalu loży masońskiej, która się nazywa świątynią przyjaciół filantropii (Les amis philanthropes). Ciekawa to sprawa z tego względu, że pokazuje, jak liberalizm przygotował teren socyalizmowi, jak go wyhodował po to jedynie, aby być przezeń wypchniętym. Na tym małym przykładzie uwydatnia się bardzo jaskrawo i dobitnie, że liberalizm, rozluźniając społeczne i religijne zasady, był właściwym twórcą socyalizmu i pierwszy ginie pod jego ciosami. Po oderwaniu się Holandyi, urządziła się Belgia ściśle podług doktryny liberalnej, rozwiniętej aż do ostatnich konsekwencyi. Więc jak w życiu ekonomicznem powiedziano, że wysokość zarobku robotniczego zależy od wielkości podaży rąk pracujących i wielkości zapotrzebowania tych rąk, co w rezultacie doprowadziło do wyzysku kapitalistycznego, a następnie do wojny robotników z kapitałem, tak w dziedzinie wychowania publicznego postawiono za zasadę zupełną wolność nauczania, co znowu zapędziło młodzież dalej niż chcieli liberałowie. Gminom wiejskim i miejskim zostawiono prawo utrzymywania szkół ludowych i średnich, a rządowi pozwolono mieć nad niemi nadzór, ale uniwersytety, w których przygotowuje się do publicznego życia inteligencya — ten najruchliwszy w każdym narodzie żywioł — wyjęto zupełnie z pod wpływu nietylko rządu, ale i ogółu społeczeństwa. Kto chciał, mógł założyć uniwersytet i na nim wykładać jak mu się żywnie podobało. Wprawdzie później udało się katolikom, którzy w Belgii są zarazem konserwatystami, przeprowadzić ustawę o zwierzchniczym nadzorze ministra oświaty nad uniwersytetami, ale ten nadzór pozostał tylko nominalnym, bo rzecz naturalna, że kto z własnych funduszów utrzymywał wszechnicę, wybierał profesorów i opłacał ich, ten zawsze miał wpływ decydujący i jedynie ważny. Otóż w roku 1834-ym liberałowie zebrali między sobą ogromny kapitał na założenie w Brukseli bezwyznaniowego uniwersytetu. Bibliotekę, laboratoryum, gabinety fizyczne i wszelkie inne urządzono i zaopatrzono świetnie, czesne ustanowiono bardzo małe i sprowadzano najwybitniejszych profesorów z obozu liberalnego. Szło o to, aby ten uniwersytet był główną akademią bezwyznaniowości i rzeczywiście sława jego pod tym względem wkrótce stała się wielką. Hojne zasiłki i coroczne składki liberałów powiększyły jego fundusze do tak kolosalnych rozmiarów, że stał się on najbogatszym uniwersytetem na świecie. Przezdym liberalnego obozu wybiera radę nadzorczą, która rządzi całym zakładem, powołuje profesorów i uważa przedewszystkiem na kierunek wykładów, potwierdza rektorów, wybieranych przez grono profesorskie, usuwała studentów od czasu do czasu, w ogóle jest zupełną panią uniwersytetu. Wkrótce potem katolicy założyli na tych samych podstawach katolicki uniwersytet w Lowanium — i odtąd te dwie akademie zawsze walczyły ze sobą o kierunek naukowy i o studentów. Była to walka konkurencyjna, jak w przemyśle, albo kupiectwie, z tą różnicą, że [illegible] Prasa liberalna w całej Europie wynosiła pod niebiosa uniwersytet brukselski, a ośmieszała leodyński — i tak było aż do niniejszej doby. W roku przeszłym wódz radykałów belgijskich dr. Janson, osobistość bardzo wpływowa w radzie nadzorczej brukselskiego uniwersytetu, zawarł parlamentarny sojusz z socyalistami i za ich poparcie w sprawie rewizyi konstytucyi przyrzekł im wprowadzić do uniwersytetu kilku profesorów socyalistów. Rzeczywiście wkrótce otrzymali katedry następujący panowie: Elisée Reclus, anarchista zacięty, ale i znany geograf, stryj owego inżyniera Reclus, który Vaillantowi dał przepis sporządzenia bomby i 300 franków na kupno materyałów wybuchowych; statystyk Hektor Denis, socyalista ze szkoły Marxa; wreszcie socyalog de Greef zwolennik przewrotu gwałtownego. Zaraz po ich powołaniu na katedry powstały starcia w radzie nadzorczej, następnie w całem stronnictwie liberalnem, wreszcie w loży masońskiej; do rozdwojenia jednak nie przyszło, tylko część masonów uznała, że socyalizmu zwalczyć niepodobna, trzeba go zatem wziąć w swoje ręce i kierować nim tak, aby w razie rewolucyi ocalało bodaj cokolwiek z masońskich celów. Powstała tedy loża „przyjaciół filantropii", kokietującą z socyalizmem.

Trzej socyalistyczni profesorowie, ludzie niezaprzeczenie zdolni i bardzo wymowni, rychło porwali za sobą studentów, młodzieńców, łatwo się zapalających, niedoświadczonych i wychowanych w negacyi religii, tradycyi, powagi wiedzy, czy stanowiska, słowem wychowanych podług recepty liberalno-bezwyznaniowej. Na gruncie doskonale przygotowanym wybornie się przyjął posiew socyalistyczny i w młodych umysłach, zawsze skłonnych do ostateczności, zakiełkował jako socyalizm rewolucyjny, żądny czynów niezwłocznych, ogromnych, któreby odrazu zburzyły stan istniejący i postawiły natomiast coś nowego. Studenci z pomocą kliki dra Jansona przeforsowali wybór prof. Denisa na rektora, poczem cały uniwersytet miał się przekształcić w pepinierę naukowego socyalizmu. Cała młodzież, cała przyszła inteligencya miała się wychowywać w doktrynie, która głosi, że wszelka religia jest zabobonem głupców, wszelka własność prywatna jest kradzieżą, a wszelka władza nienadana przez plebiscyt — uzurpacyą. Dopiero wtedy spostrzegli się liberałowie, że ich uniwersytet, ich własność nietylko że się im z rąk wyrywa, ale nawet przeciw nim się zwraca, im grozi zagładą. Stronnictwo liberalne wywarło silny nacisk na radę nadzorczą uniwersytetu, a wówczas rada unieważniła wybór prof. Denisa rektorem, a profesorów Reclusa i de-Greefa wykreśliła z listy uczonych, którym wolno wykładać na uniwersytecie. Studenci wzburzyli się, z początku tylko w aulach krzyczeli pereat prezesowi rady nadzorczej senatorowi Graux'owi, potem poczęli znieważać profesorów niesocyalistycznych, następnie połamali meble, poniszczyli zbiory, a w końcu przenieśli objawy swego niezadowolnienia na ulice i tu boksowali się z policyą. Rada nadzorcza uchwaliła zamknąć uniwersytet aż do uspokojenia się studentów, lecz wtedy radykalno-socyalistyczny odłam masonów, mianowicie loża przyjaciół filantropii urządziła w swym domu sale wykładowe, w których zaczęli nauczać Denis, Reclus i de-Greef. Na ich prelekcyach ścisk ogromny, studenci robią tym profesorom owacye, po wykładach śpiewają pieśni rewolucyjne, potem wysypują się na ulice i urządzają różne demonstracye, skierowane przeciw parlamentowi, ministrom, klubom stronnictw i t. d., a wreszcie zachęcają robotników do rewolucyi.

Trudno z tą młodzieżą postępować, jak z dorosłymi, sądzić, karać więzieniem, gubić całą jej przyszłość. Ostatecznie jest ona tylko obałamucona, jest ofiarą propagandy bezwyznaniowej, poszła tylko dalej, niż chcieli jej mistrze liberałowie, a poszła dlatego, że jest młoda, więc skłonna do skrajności. A jednak jej postępowanie jest niebezpieczne dla społecznego porządku, — więc co z nią począć? I oto jest zagadka, na którą nie znajduje odpowiedzi ani rząd, ani stronnictwa, ani opinia publiczna.

Radykalny dziennik londyński *Pall-Mall-Gazette* doniósł, że Gladstone, bawiący teraz we francuskiem mieście Biarritz, zamierzył podać się do dymisyi, albowiem jest zniechęcony z powodu nieprzyjęcia jego ustaw przez izbę lordów, nadto zaś jego rodzina domaga się odeń, aby w tak późnym wieku nie tracił sił na walki parlamentarne. *Pall-Mall-Gazette* utrzymuje, że wiadomość ta pochodzi z najpewniejszego źródła. Jednak pomimo tego, z kół gladstońskich zaraz jej zaprzeczono z całą stanowczością. Sądzimy tedy, że ogłoszeniem tej wiadomości w *Pall-Mall-Gazette* chciano po prostu dać Gladstone'owi do zrozumienia, że w istocie czas już mu ustąpić, bo nie podoła trudnościom, które się napiętrzyły. Poprzednia sesya parlamentu była najdłuższa, jakie zna Anglia w [illegible] swego parlamentaryzmu. Miała ona uchwalić mnóstwo reform, objętych t. zw. new-castelskim programem, to znaczy tym programem, który ogłosił Gladstone przed wyborami i zań otrzymał większość w parlamencie. Z tego programu wykonała izba gmin tylko reformę irlandzką, następnie ustawę o dozorcach kościelnych i wreszcie zmianę przepisów fabrycznych. Wszystkie te trzy ustawy izba lordów odrzuciła i to nie dlatego nawet, że jest im przeciwna, lecz — że są one źle ułożone, przedstawiają zaledwo pobieżne szkice do ustaw, co izba lordów umotywowała tak dosadnie, że nawet gladstońskie dzienniki musiały umilknąć. A zatem cała niezmiernie długa sesya przepadła. Nowa zbierze się 12-go lutego i oczywiście nie może być równie jałowa, więc nawet zwolennicy Gladstone'a, dbający więcej o swe zasady, niż o niego, pragną jego ustąpienia — i oto podsuwają mu myśl o dymisyi, na którą on sam wpaść nie chce.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 28 stycznia.

Choroba jenerał-gubernatora warszawskiego Hurki przybrała całkiem niespodziewany zwrot. Zdawało się już, że nie ma nadziei, że katastrofa nastąpić musi, tymczasem chory począł wbrew oczekiwaniom i szybko powracać do zdrowia. Polepszyło mu się już tak, że wstaje, przechadza się i godzinami całemi przesiaduje w fotelu. Codziennie każe sobie zdawać sprawę z biegu wypadków publicznych i z czynności urzędowych, bardzo się niemi interesuje, a choć ciągle go jeszcze zastępuje gubernator Pawłow, lada dzień oczekiwany jest powrót Hurki do urzędowania. Jak my się tu zapatrujemy na chorobę Hurki, wyłuszczyłem już w poprzedniem liście, kiedyśmy więc dowiedzieli się o rekonwalescencyi jego, i o tem, że nie przyjdzie gorszy tyran, odetchnęliśmy, czując, że nam los oszczędził jeszcze cięższych ciosów niż te, jakie teraz otrzymujemy, lub w najlepszym razie okresu przykrego, pełnego niepewności oczekiwania.

Krakowska tragedya, której ofiarą padła Aniela Wyrwiczówna, poruszyła Warszawę. Zamordowana bowiem artystka miała tu liczne koło znajomych i przyjaciół, których katastrofa zaskoczyła całkiem niespodzianie, gdyż w listach do nich, nawet w ostatnich dniach, wyliczając znajomych nie wspominała nigdy nawet o Chądzyńskim. Wyrwiczówna znana była publiczności z występów z trupą łódzką, a marzeniem jej były występy na scenie warszawskiej. Po powodzeniach w Krakowie widziała ten cel zbliżający się a w ten sam dzień, w tej samej niemal chwili o 6 godz. wieczorem, kiedy rozgrywała się, w Krakowie jej tragedya, nadszedł do Warszawy list od niej do tutejszego literata p. A. Mieszkowskiego z prośbą o ułatwienie jej występów w Warszawie. Pan Mieszkowski odpowiedział natychmiast telegraficznie, ale telegram jego nie zastał już artystki przy życiu. Zwłoki Wyrwiczównej, sprowadzone do Warszawy odprowadzał kilkunastotysięczny tłum publiczności na Powązki. Za trumną postępował cały personal teatru łódzkiego, przybyły umyślnie na tę smutną chwilę do Warszawy, artyści i artystki warszawscy i prowincyonalni i paręset osób przybyłych z Łodzi, która stały teatr zawdzięcza w znacznej części Wyrwiczównie.

Na trumnie złożono kilkanaście wieńców, a nad grobem przemówił w krótkich słowach p. Czesław Janowski, dyrektor teatru łódzkiego, żegnając serdecznie Wyrwiczównę imieniem jej rodzinnego miasta i kolegów, a Łodzianie postanowili wznieść jej na mogile nagrobek z napisem: „Publiczność łódzka Anieli Wyrwiczównie".

Stare miasto zaalarmowane zostało niezwykłą zbrodnią. Zamordowany został 66-letni staruszek Tadeusz Suski, właściciel małej kamieniczki na Starem mieście, nadto podobno jeszcze dwóch domków na Pradze i jakiegoś folwarczku. Była to ciekawa figura; po ulicach, w największe nawet uroczystości, wlókł się ociężale, jak głaz obojętny na otoczenie. Na sobie miewał kubrak, niesłychanie podarty, a przez dziury na łokciach, nagiem świecił ciałem. Głowę mu przykrywała jakaś parodya czapki, a na nogach miał kalosze stare, przez wierzch powiązane sznurkami. Idąc przez ulice, sięgał czasem brudną ręką do kieszeni, wydobywał okruchy jakiegoś jedzenia i żuł je powoli. W kamieniczce swej zajmował Suski jeden pokój na pierwszem piętrze, obywał się bez stałej służby, a do posług przychodziła kilka razy na dzień nie młoda już kobieta, znana lokatorom jako „Urszula". Porządki w domu, zapalania latarek na schodach i t. d. załatwiał sam Suski, a do zmiatania ulicy donajmywał kogoś. Pewnego dnia lampki na schodach nie były zapalone o zwykłej godzinie, co zwróciło już uwagę lokatorów, czynność tę bowiem spełniał Suski regularnie nadzwyczaj. Ale na drugi dzień powtórzyło się to samo, a kiedy pukanie do pokoju Suskiego nie odniosło skutku, posłano po policyę i ślusarza. Kiedy otwarto mieszkanie, ujrzano na środku pokoju leżącego Suskiego, z twarzą zwróconą do drzwi. W usta miał wciśnięty róg poduszki, w koło niego kałuża krwi. Ubranie na zwłokach było poszarpane, a w mieszkaniu panował wielki nieład. Na czole zamordowanego widniała wielka rana, zadana widocznie tępem narzędziem. Jaką sumę zrabowano — nie wiadomo, a przy rewizyi znaleziono jeszcze w jego ubraniu 1623 rubli papierami. Podejrzaną o zamordowanie Suskiego ową „Urszulę" aresztowano.

Pisaliśmy już raz, że estetyka domów w Warszawie wiele pozostawia do życzenia i że dopiero teraz zaznacza się pewien zwrot ku lepszemu. Że zamiłowanie do pięknego budownictwa wzrasta, dowodzi tego także nadspodziewane powodzenie konkursu architektonicznego, urządzonego w „Towarzystwie sztuk pięknych". Powodzenie konkursu jest nietylko w obfitości projektów, ale także w tem, że jak dotychczas architektura nasza jak gdyby nic nie widziała po za renesansem włoskim, na obecnej wystawie była rozmaitość, a nawet próby oryginalnych porywów. Do nich też przedewszystkiem zwracamy się, pomijając rzeczy może doskonałe, ale mniej samodzielne.

Witold Krzesiński pierwszy sięgnął po motywy podhalskie i stworzył willę choć nie zupełnie doskonałą, przecież piękną i nowością swoją pociągającą. Willa jego przypomina pierwsze utwory romantycznej poezyi, jak tam pieśń gminna, tak tu gminna architektura odświeżyła twórczość i dała nowe motywy. Dachy łamane, węgły najeżone, ramy okien i drzwi, fryzy i wszystkie inne szczegóły mówią o swem pochodzeniu ludowem, ale zarazem o wykwintnym smaku swego twórcy. P. Krzesiński nie zadowolnił się samymi motywami architektonicznymi, sięgnął do sprzętów domowych. Kapelusz góralski i sprzęty myśliwskie dały mu motyw do ozdób w frontonikach ganków, a bardzo dobrym był pomysł stworzenia kapitelów, filarów i balustrad z kołków i toporków góralskich.

Jest i druga, uwagi godna praca na tle motywów podhalskich, choć mniej udatna niż poprzednia, wskutek tego, że p. Zygmunt Dobrowolski, twórca tej drugiej willi, nie idealizował motywów góralskich, ale brał je zbyt surowo.

Łączność z tradycyami historycznemi próbuje nawiązać p. Rudakowski, używając motywów naszego specyalnie renesansu, wytwarzającego się w wieku XVI na gruncie tradycyi gotyckich i właściwości ceglanego budownictwa.

Rajchman skończył swe wywody o Eusapii i wyjechał za granicę, a zwolennicy medyumizmu i spirytyzmu ujadają ciągle za nim i wygrażają mu pięściami. Najhumorystyczniejsze wrażenie robi p. Ochorowicz i jego sposób „zbijania" argumentów. Podejrzane ruchy Eusapii, podpieranie stołu nogą, to, że ktoś złapał ją za rękę w chwili, kiedy „John King" zdejmował mu okulary z nosa, że widziano jak nogą sięgała za kotarą ku stolikom i dzwonkom, wszystko to, zdaniem p. Ochorowicza, nie świadczy przeciw Eusapii. Bo wedle jego teoryi, nie wiadomo na jakiej podstawie ukutej, przy „odczepianiu" się ręki lub nogi eterycznej medyum, jego ręka lub noga materyalna idzie w ślad tamtej, t. j. w kierunku wytężonej uwagi medyum. Nic więc dziwnego, że w pobliżu poruszanego przedmiotu znajduje się materyalna ręka lub noga Eusapii, bo to według p. Ochorowicza tylko dowód, że ruch wywołała nie materyalna, ale eteryczna ręka. Podziwiać tylko należy przepyszną tę logikę. A jakie miłe stosunki zapanowałyby z rozpowszechnieniem się teoryi p. Ochorowicza. Łapią n. p. rzezimieszka, jak komuś wyciąga zegarek z kieszeni. „Dajcie mi spokój — odpowiada schwytany. — Czyż to moja wina, że ten pan ma ładny zegarek, który zwrócił moją uwagę? Ja jestem medyum, ręka więc moja musiała pójść mimowolnie w kierunku mej uwagi." I cóżby powiedział p. Ochorowicz, gdyby był sędzią, na takie tłumaczenie się rzezimieszka?

SEJM.

XI posiedzenie z d. 1 lutego.

Na onegdajszem posiedzeniu zabrał głos po p. Krynickim dr. Zoll i wyraził żal, że p. Krynicki nie wypowiedział uwag swych w komisyi. Mówca stwierdził, że oba wyższe sądy krajowe oświadczyły się przeciw zniesieniu legalizacyjnego przymusu.

P. Sawczak sprzeciwił się wnioskowi p. Krynickiego — poparli zaś go pp. ks. Siczyński, Rożankowski i Huryk, który nadto domagał się, aby dokumenta do 100 zł. były wolne od przymusu legalizacyjnego.

Po przemówieniu dra Weigla, który bronił wniosków komisyi, izba przyjęła wniosek p. Krynickiego.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi szkolnej z petycyi zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego, nauczycieli okręgu żydaczowskiego, samborskiego, grodeckiego, nauczycieli szkół ludowych w Krakowie i t. d. o zmianę kilku paragrafów krajowej ustawy szkolnej. W myśl wniosku komisyi, Izba uchwaliła odstąpić powyższe petycye Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby petycye te zbadał i po porozumieniu się z Radą szkolną krajową odpowiednio na najbliższej sesyi przedstawił wnioski.

Sprawozdanie komisyi szkolnej o sprawozdaniu z czynności dep. III Wydziału krajowego przyjęto do wiadomości bez dyskusyi.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku 1892/93. Komisya czyni wniosek:

Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1892/3 przyjmuje się do wiadomości.

---

34)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

A jeszcze jedno niewyraźne uczucie wpływało na słowa i czyny doświadczonej Meri-Pachty. Tem uczuciem była smętna jakaś duma rodowa. Od kołyski słyszała o wielkości rodu panów na Sni i cieszyła się tem, że pochodziła z bocznej latorośli tego znakomitego rodu. Poszła za mąż za brata stryjecznego, Amenemhę, przez politykę rodzinną, na to, aby wielkość rodu utrzymać w pełni i wspólne przywiązanie do pamięci przodków zbliżyło serca Meri-Pachty i Amenemhy do siebie. Kiedy przyszła na Meri-Pachtę wielka goryez żywota, kiedy Amenemha jej oświadczył, że ma się z nią rozwieść, nie stawiała oporu, nietylko przez godność niewieścią, ale po części także dlatego, że widziała w powtórnym ślubie Amenemhy możność utrzymania rodu w męskiej linii. Nadzieja ta zawiodła i miała za to nowy, głuchy ale głęboki żal do Hanny, do cudzoziemki, która pokalała sobą łoże panów na Sni i pokalała je nadaremnie prawie. Kiedy ją Amenemha zaprosił, aby powróciła do Sni i zamieszkała przy nim jako siostra, usłuchała wezwania nietylko dla tęsknej i bolesnej roskoszy oglądania miejsca i człowieka, przy których spędziła najpiękniejsze a na zawsze przepadłe dnie życia, nietylko na to, aby mogła widzieć Hannę opuszczoną i znienawidzoną przez męża, ale także dlatego, ponieważ chciała resztę lat swoich przetrawić koło grobów, w których spoczęli przodkowie, chluba jej jedyna. Tam w skałach Libijskiej pustyni były sarkofagi wspominające przeszłość tysiącletnią, a w pałacyku przewiewnym, albo pod cienistemi palmami ogrodu przebywała córka Amenemhy, prawnuczka najmłodsza tylu umarłych. W niej jednej była nadzieja, że ludzie przyszłych pokoleń będą jeszcze zanosić ofiary do izb grobowych; i że będą pamiętali o świętym ptaku czuwającym od lat tysiąca nad wielkim rodem i przeto może głównie ukochała Meri-Pacht Hesz-Akerę, tą prawie miłością, którą matka własne kocha dziecko.

Ale cóżby się stało z ostatnią nadzieją rodu Amenemhów, gdyby człowiek głośny, głowa innego wielkiego rodu, Seti, młody i ambitny hetman Faraona poślubił Hesz-Akerę? Ostatnia miłość starej kobiety doznałaby zawodu; wyrzucałaby sobie chyba to, że nie znienawidziła od kołyski córki cudzoziemki Hanny. Bo ród panów na Sni musiał wtedy zaginąć bez śladu, trwałby tylko ród Setiego, syna Meremfty, potomka królów pasterzy, pana na Aboryo. Osamotniałyby na zawsze groby przodków, niktby im nie niósł ofiar pośmiertnych, oblatywałyby je tylko puszczyki i nietoperze. Święty ptak żyłby zapewne dalej pod strażą kapłanów, ale opiekowałby się chyba chłopami i rzemieślnikami, zamieszkującymi zapomniane miasteczko. Przepadłoby to ostatnie, do czego lgnęło serce Meri-Pachty.

I oto jaka była różnica pomiędzy jej miłością do Hesz-Akery a prawdziwą miłością matki! Matka i ojciec kładą przyszłe szczęście, przyszłą wielkość dziecka po nad wszystko. Meri-Pacht kochała Hesz-Akerę tak długo, jak długo widziała w niej przedłużenie życia swojego rodu i przeklinała samą myśl o takiem szczęściu dziewczęcia, któreby raz na zawsze zakończyło dzieje panów na Sni. We własnej piersi wypieściła myśl inną. Dla niej wydawało się pewne poniżenie córki Hanny rzeczą upragnioną. Chciała ją wydać za Amentę, szlachcica wprawdzie i wojownika, z dziada pradziada, ale człowieka o małem znaczeniu, sługę, skromnego, dziedzicznego naczelnika straży w Sni. Był to człowiek zacny; o tem nie wątpił nikt, wywyższenie, któregoby dostąpił przez poślubienie Hesz-Akery byłoby tak znaczne, tak niespodziane, że musiałby być do śmierci mężem dla niej wiernym i przywiązanym; jego ród nic nie znaczył i zniknąłby ze wszystkiem wśród świetności rodu Hesz-Akery. Panowie na Sni byliby zawsze potomkami tych, którzy legli tam po grobach i pamiętaliby o ich pośmiertnej czci, a święty ptak strzegłby zawsze jednego i tego samego rodu.

Do tych myśli przyznawała się Meri-Pacht sama przed sobą, kiedy myślała o wydaniu córki Hanny za sługę i te myśli usprawiedliwiały ją zupełnie we własnych jej oczach. Kto wie, czy inne jeszcze powody nie kierowały jej zamiarem, czy nie pragnęła upokorzyć Hanny tem małżeństwem, czy nie pragnęła pomścić się na niej za swój rozwód i za swoje osamotnienie? Dusza ludzka jest tak pełną ukrytych manowców, że nikt nie potrafi wyjawić wszystkich przyczyn postanowienia albo czynu. Ale jeśli zamiar Meri-Pachty kiełkował także z brzydkiego nasienia, było to rzeczą ukrytą przed jej własnemi oczyma. Chwaliła siebie samą za to, czego dla Hesz-Akery pragnęła i była przekonaną, że jej marzenia były słuszne; jeśli nie zapewniały szczęścia dziewczyny, to dlatego, ponieważ szczęście nie mogło istnieć na ziemi; chroniły ją przynajmniej od wielkich burz żywota. Marzenia te przemieniały się w przekonania, a z przekonań wyrastało coś nakształt postanowienia. Meri-Pacht niebardzo w to wierzyła, aby się jakiekolwiek postanowienie kiedykolwiek mogło udać, więc nie spodziewała się tego, aby się jej nadzieje miały spełnić; ale miała to sobie za obowiązek pracować cierpliwie i wytrwale w tym kierunku, aby Amento został mężem Hesz-Akery, a przedewszystkiem przeszkodzić zaślubinom Hesz-Akery i Setiego. W tym celu rozmawiała z dziewczyną i w tym celu napawała ją doświadczeniem starości. O Amencie nie mówiła teraz jeszcze nic, bo czuła w głębi duszy, że taką wzmianką zaszkodzi swoim zamiarom a nie dopomoże im; przestrzegała tymczasem tylko przed Setim.

C. d. n.

Sejm uchwali następujące rezolucye:

1. Wzywa się rząd, aby naukę religii mojżeszowej w szkołach średnich w stosowny sposób uregulował.

II. Wzywa się rząd ponownie, aby przystąpił do założenia wyższej szkoły realnej w Tarnowie.

III. Wzywa się rząd, aby zaradził rażącym niedostatkom w pomieszczeniu niektórych szkół średnich jużto przez wybudowanie własnym nakładem obszernych, dogodnych i wymaganiom hygieny odpowiadających gmachów szkolnych, już też przez dostarczenie pomocy pieniężnej gminom miejskim w celu postawienia takichże gmachów szkolnych, a to najpierw w Krakowie i Lwowie.

IV. Wzywa się rząd, aby naukę gimnastyki w szkołach średnich w odpowiedni sposób uregulował i uczynił przedmiotem obowiązkowym, oraz aby się postarał o wybudowanie w jak najkrótszym przeciągu czasu przy każdej szkole średniej odpowiedniej sali dla gimnastyki.

V. Wzywa się rząd ponownie, aby powiększył płacę nauczycieli szkół średnich i otworzył dla nich możność awansu, dającego zasługującym coraz lepsze utrzymanie i stanowisko.

Nad powyższem sprawozdaniem i wnioskami komisyi rozwinie się długa dyskusya. Onegdaj pierwszy zabrał głos p. hr. Rey i domagał się usunięcia języka greckiego z gimnazyów. Zdaniem mówcy młodzież przyswoi sobie ducha heleńskiego, czytając przekłady autorów greckich i słysząc od nauczyciela szczegóły tyczące się życia Greków i Rzymian. Mówca nie postawił żadnej rezolucyi.

Po tem przemówieniu ks. marszałek dla spóźnionej pory odroczył posiedzenie.

W końcu odczytano interpelacye złożone do laski marszałkowskiej.

P. Zoll wniósł do komisarza rządowego następującą interpelacyę:

1) Czy projekt zmiany §. 9 dotychczasowej ustawy o konkurencyi kościelnej, aby parafianie takich miejscowości, w których znajduje się kościół publiczny, nieparafialny, ich staraniem utrzymywany, uważani byli za wyłączonych ze związku parafialnego i uwolnieni od konkurowania na kościół i budynki parafialne (macierzyste), został przedłożony do najwyższej sankcyi, a jeżeli nie, jakie trudności stoją temu na przeszkodzie?

2) Czy zamierza Rząd poczynić odpowiednie kroki, aby zadość uczynić żądaniu wyrażonemu w rezolucyi uchwalonej przez Sejm w roku zeszłym, wzywającej Rząd do przeprowadzenia takiej zmiany w ustawie państwowej z roku 1874, którąby umożliwiła w drodze ustawodawstwa krajowego uwolnienie parafian, o których wyżej mowa, od konkurowania do wydatków kościoła macierzystego?

P. Potoczek interpeluje Rząd z powodu wadliwego wykonywania robót regulacyjnych rzecznych.

P. Stręk interpeluje komisarza rządowego, kiedy zniesioną zostanie należytość $17^1/_2$ ct., ustanowiona za doręczanie pism sądowych.

Koniec posiedzenia o g. 3.

KRONIKA.

Lwów 3 lutego.

Sądy przysięgłych. Rzecz bardzo aktualną i będącą przedmiotem namiętnej polemiki w kołach prawniczych omawiał w Czytelni katolickiej profesor uniwersytetu p. Piotr Stebelski. Idea udziału niefachowych żywiołów w sądownictwie, uważana za skuteczne palladium przeciwko terroryzmowi ustaw rządowych, a zarazem za jedną z najważniejszych zdobyczy liberalizmu, urodziła się w dobie rewolucyi francuskiej. Do r. 1848 trwał bezwarunkowy entuzyazm dla tej idei, od tego czasu dopiero rozpoczyna się poważne zastanowienie czy organizacya prawna sądów przysięgłych jest istotnie tak doskonałą. Odtąd też zarysowują się dwa wyraźne obozy: *pro* i *contra*.

Po stronie negującej doskonałość sądów przysięgłych staje cała szkoła antropologiczna z gronem najwybitniejszych swoich przywódzców we Włoszech, Francyi, Belgii itp. z wyłączeniem pozytywistów rosyjskich, a w szeregu tych przeciwników liberalnej zdobyczy sądowej figuruje nawet powaga tej miary, jak francuski kryminolog Tard. Za nimi poszli zwolennicy t. zw. juryspradencyi klasycznej. Najbardziej opozycyjne stanowisko zajęli oni w Niemczech. Były pruski minister sprawiedliwości Leonhardt nosił się już ze stanowczym zamiarem zastąpienia sądów przysięgłych sądami ławniczymi. W literaturze odbywa się zacięta wojna, która szybko zbliża moment zwycięstwa sądów ławniczych, a zjazdy prawników wydają raz po raz vota nieufności dla tej kategoryi sądownictwa.

W Austryi upływa dwudziestopięciolecie zaprowadzenia sądów przysięgłych. Zapał i to ostygł. Nawet najzapaleńsi zwolennicy zasady reprezentacyjnej w sądownictwie nie zapatrują się na nią tak różowo jak w początkach a jeden z głośnych procesów tegoczesnych we Lwowie o uwiedzenie kobiety i zabicie jej męża, zakończony uniewinnieniem oskarżonego, wywołał już nie tylko rozczarowanie dla sądów przysięgłych, ale oburzenie w większej części opinii publicznej. Procesów takich w monarchii austryackiej było ostatnimi czasy więcej, a kilka z nich znalazło ostre komentarze nawet w parlamencie. W Gracu przewodniczący pewnego razu zwrócił się całkiem otwarcie do sędziów przysięgłych, zarzucając im, że wydali werdykt, który niweczy kardynalne podstawy prawa. Niezadowolenie z sądów przysięgłych wyraziło się najdobitniej w reskrypcie ministra sprawiedliwości z 3-go listopada 1892, poddającym te sądy bardzo surowej krytyce.

Szczególną etyką kierują się sędziowie przysięgli. Ich pierwszą zasadą jest pobłażliwość dla ułomności ludzkich, która wchodzi w kolizyę z paragrafami czasem do granic niemożliwych. Są pewne kategorye zbrodni i przestępstw, jak np. dzieciobójstwo, które z reguły bywają uniewinniane. Tak samo ma się rzecz z ubliżeniem czci za pomocą druku; ale co do tej kategoryi jest zamiar odjęcia jej sądom przysięgłych i oddania zwykłym trybunałom.

Przyczyn, dla których sądy przysięgłych nie spełniają dobrze swego posłannictwa, jest kilka. Przedewszystkiem ta, że prokurator i obrońcy uwalniają bez powodu sędziów, którzy nie życzą sobie być obecnymi przy rozprawie, a którzy, jak praktyka wskazuje, właśnie najlepszą być mogliby rękojmią, że wyrok zapadnie według praw słuszności. Mizerna kwalifikacya jest drugą przyczyną upadku sądów przysięgłych. W Austryi od obywatela, mającego pełnić urząd sędziego przysięgłego, żąda się, żeby umiał czytać i pisać, oraz żeby płacił pewną niewielką kwotę podatkową. Wskutek pierwszej części tego żądania tak niesłychanie skromnej jak na urząd sędziego, zdarzały się wypadki, że sędziowie ci nie rozumieli wcale sprawy, o której mieli rozstrzygać.

Większość sędziów przysięgłych stanowią u nas ludzie ubodzy, dla których asystowanie przy procesach połączone jest z wielkim uszczerbkiem kieszeniowym, zwłaszcza gdy to jest w sezonie nastręczającym najlepszy zarobek. Zdawałoby się, że nie ma nic prostszego, jak tym ludziom wynagrodzić straty bodaj w części przez wyznaczenie honoraryum. Żadne jednak ustawodawstwo nie zrobiło tego, rozumując sobie, że społeczeństwo ma prawo żądać pewnych posług od obywateli bezpłatnie. I to jest słabą stroną tych sądów. Osobny zarzut wystosowanym być musi do znacznej części sędziów przysięgłych, wybieranych z grona obywateli żydowskich. Ci sędziowie w sprawach, w których zaangażowany jest interes ich współwyznawcy, kierują się zasadą „*Hodie mihi, cras tibi*", pomimo najwyraźniejszych dowodów zbrodni wydają werdykt uniewinniający, aby tylko ochronić osoby swoich współplemieńców. Jestto czysto galicyjska specyalność, której zresztą nie należy odnosić do ogółu żydowskich sędziów przysięgłych, gdyż są między nimi ludzie uczciwi i spełniający swój urząd z godnością.

Na drugim zjeździe prawników polskich w r. 1889 poruszony był temat: „Czy sądy przysięgłych w praktyce okazały się pożytecznemi i spełniającemi dobrze swoje zadanie?" Odpowiedź wypadła przecząco. Prof. Krzymuski powiedział, że widzi w nich instytucyę nierozumną i w najwyższym stopniu niebezpieczną dla porządku społecznego. Referat drugi: „W jakim kierunku należy zreformować sądy przysięgłych?" spadł z porządku obrad zjazdu, a domagał się przyznania tym sądom kompetencyi tylko w najcięższych przestępstwach i w przestępstwach politycznych, dalej innej kwalifikacyi, mianowicie nieposzlakowanego charakteru i pewnego zasobu inteligencyi, nakoniec zaś przyznania sędziom honoraryów.

W Anglii, Belgii, Francyi etc. rozmaite projektowano sposoby poprawienia sądów przysięgłych. Żądano np. ażeby pewne kategorye przestępstw sądzone były przez osobno wysortowanych sędziów. W ten sposób np. oszustwa pieniężne, bankructwa etc. dostawałyby się tylko obznajomionym z techniczną stroną tych przestępstw.

Wgóle walczą tu dwa prądy: pierwszy z nich widzi w sądach przysięgłych instytucyę polityczną i na tej zasadzie pragnie, aby do nich powoływano wszystkich obywateli, drugi orzeka, że ta instytucya jest przedewszystkiem prawną i żąda, aby obywatel, mający wydać sąd o honorze lub życiu drugiego obywatela, był człowiekiem odpowiednio wykształconym.

O roli prokuratora, przewodniczącego i obrońców, prelegent mówić będzie następnym razem, gdyż niepodobnem było tak obszernego tematu wyczerpać w jednym odczycie. Nastąpiła dyskusya. Prof. Tarnawski zwracał uwagę na niebezpieczeństwo sądów przysięgłych w krajach, w których żyją dwie nienawidzące się narodowości n. p. w Czechach.

Zmiana własności. Dobra Kamionopol i Podborze 800 morgów obszaru, odległe o jedną milę od Lwowa, kupił za cenę 190.000 zł. p. Aleksander Krzeczunowicz, właściciel Jaryczowa.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Dziekanem i komisarzem ordyn. dla spraw szkolnych dla okręgu lubaczowskiego mianowany ks. Ludwik Swadowski rz. katol. proboszcz w Olszycach, w miejsce ks. Aleksandra Enzingera, który otrzymał [illegible] na probostwo w Haliczu. — Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Szczawnicy otrzymał ks. Adolf Albin, wikary katedralny w Tarnowie. Przeniesiony ks. Józef Piekarzewski z Cerekwi do Ciężkowic. — Dyecezya krakowska: Administratorem kaplicy Jagiellońskiej w kościele katedralnym na Wawelu mianowany ks. [illegible] Starowiejski. Instytucyę kanoniczną na Zebrzydowice otrzymał ks. Wojciech Janas.

Lichwiarz przed sądem. W poniedziałek przed trybunałem sądu karnego odbyła się rozprawa przeciw Szmulowi Rotbergowi, lichwiarzowi z Uhnowa. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż okolicznym włościanom pożyczał pieniądze na 100—200%. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał zasądził Rotberga na 5 miesięcy więzienia i na zapłacenie grzywny w kwocie 700 zł. Oprócz tego unieważnił trybunał wszystkie umowy jego zawarte z włościanami.

Wspomnienie pośmiertne W szeregu postaci niewieścich dawniejszych pokoleń zapisanem być powinno imię Klementyny z Kownackich baronowej Hagen, świeżo zmarłej w 88 roku życia w Narolu w domu swej córki księżny Puzyniny.

Długi ten żywot zostawił trwałe pamiątki gorących uczuć, które płonęły w tej duszy i miłe w społeczeństwie wspomnienia.

Piszący w ostanich już latach miał zaszczyt poznania sędziwej tej pani. Ociemniała staruszka zwracała wzrok duszy w przeszłość z niezmiernie żywem uczuciem. Snuły się barwne opowiadania z epoki 1831 roku, gdy młodą panną żegnała braci idących do powstania i jak Ewunia z „Dziadów" modliła się za więźniów, tak ona towarzyszyła walczącym modlitwą. Dalej poznanie Adama Mickiewicza w Karlsbadzie i wrażenie jego rozmów. Następnie przyjaźń całej rodziny z Wincentym Polem w czasach, gdy we Lwowie obok celu zabaw, tworzyła się rzecz niezwykła w tem mieście, salon literacki. Wypadki 1846 i 1848 r. silne wzbudziły wrażenia, a gubernator hr. Stadion czujną zwracał baczność na kółko przyjaciółek odznaczających się patryotyzmem, jak Klementyna z Potockich Miączyńska, Felicya z Rejów Tyszkiewiczowa i Klementyna Hagenowa. Z gorącemi uczuciami Polki stał w sprzeczności związek z synem obcej ziemi— ale baron Hagen przybyły do Galicyi ze Styryi wnet pokochał ten kraj i z nim się zespolił.

Egzaltacya patryotyczna spotęgowana gorącą wiarą i głęboką pobożnością znalazła właściwe pole działania w zajęciu się ludem wiejskim, troską o potrzeby materyalne i moralne włościan. Dwie siostry hrabina Łosiowa w Narolu i baronowa Hagen w Perespie w Sokalskiem tworzą dwa ogniska czynnego miłosierdzia i wielkiej ofiarności. W Wielkich Oczach, gdzie następnie pani Hagen zamieszkała, funduje klasztor Panien Dominikanek ze szkółką i ochronką, na ten cel czyni znaczny zapis, stawia dom, kaplicę, zakłada ogród dla zakonnic i dzieci, a tę piękną fundacyę przekazuje synowej, dziwnie w tych samych uczuciach i celach z nią zjednoczonej. Dziś ochronka w Wielkich Oczach może służyć za wzór w kraju.

Piękna starość uwieńczyła cnotliwe i szlachetne życie. Gorliwe praktyki religijne nie przerodziły się w ciasną dewocyę. Z tą samą żywością umysłu zwracała się w przeszłość, co przyjmowała echa ze świata — z wyrozumiałością, życzliwością dla wszystkich a wiernością w wyborowej przyjaźni.

Rozdzieliwszy majątek dzieciom, otoczona przywiązaniem rodziny, rozdawała wszystko, co jej pozostało, ubogim. Po zmarłej znaleziono tylko przepisy lekarstw dla chorych, kilka tomów wierszy odpisanych jej ręką z poetów polskich, oraz relikwie i różańce.

Te kilka rysów wystarczą na świadectwo pięknej duszy i winny być błogą pociechą rodziny okrytej żałobą. *L. D.*

W sprawie katedry historyi z ruskim językiem wykładowym na uniwersytecie lwowskim donosi *Czas*: „W łatwym do odgadnięcia zamiarze *Hałyczanin* ogłosił o kandydaturze p. Wojciecha Dzieduszyckiego na nowo-utworzoną katedrę historyi powszechnej z językiem wykładowym ruskim. Ma to oznaczać, że Polacy pragną, aby Polak objął to stanowisko. Jeśli potem rezultat faktyczny będzie inny, wniosek dla *Hałyczanina* łatwy, że rząd nie zgodził się na „polską intrygę". Cóż, kiedy wiadomość ta cała jest prostą bajką, a raczej rozmyślnem przekręcaniem faktów. Istotnie hr. Wojciech Dzieduszycki zamierza poświęcić się karyerze akademickiej i habilitować się jako docent [illegible] historyi filozofii, oczywiście z językiem wykładowym polskim. Co do katedry ruskiej, to jej obsadzenie uległo zwłoce z powodu, że główny kandydat, kijowski profesor Antonowicz, propozycyi nie przyjął. [illegible] przedstawia kandydatura ucznia profesora Antonowicza, magistra historyi p. Michała Gruszewskiego z Kijowa. *Hałyczanin* może spocząć po takiej wiadomości."

† † Józef i Aleksandra Beyzymowie zmarli prawie jednocześnie w Kordelówce na Podolu rosyjskiem. Sp. Józef, ostatni z wyborów marszałek szlachty powiatu zasławskiego, w którym posiadał wieś Beyzymy, przed laty kilku przeniósł się do Galicyi. Stąd jego małżonka śp. Aleksandra z dwiema córeczkami udała się kilkanaście dni temu do brata swego Michała Kaczanowskiego, właściciela Kordelówki w powiecie winnickim, i tam zaraz po przyjeździe zachorowała. Mąż jej natychmiast pośpieszył do chorej, lecz zastał ją już na katafalku, co go tak wstrząsnęło, że po paru dniach sam życie zakończył. Tak troje dzieci ich, syn i dwie córeczki, zostały odrazu zupełnemi sierotami — Zmarłe małżeństwo zostawiło po sobie najlepsze wspomnienie i długie pasmo życia, pełnego cichych poświęceń. Wieczna im pamięć! *S. L. Wołyniak.*

Arystokratyczność Sycylijczyków. W czasach gdy wolno było wszystkim swobodnie wylądowywać w Palermo, tj. przed ogłoszeniem stanu wojennego przez jenerała Morra, podróżny, zwiedzający to miasto, musiał zwrócić uwagę na arystokratyczny charakter jego mieszkańców. Każdy szanujący się człowiek w Palermo, jest księciem, skromniejsi zadowalniają się tytułem markizów. W żadnem miejscu spacerowem w Europie nie ujrzysz ekwipażów tak zbytkownych, co w pewnych oznaczonych godzinach codziennie w Palermo na ulicy Macqueda.

Rodzina, nie utrzymująca koni i stangreta, nie może należeć do dobrego towarzystwa sycylijskiego. Chcąc uniknąć kompromitacyi, biedniejsza szlachta zastawia się, by módz utrzymywać własne pojazdy przynajmniej na kilka osób jeden. Za pomocą dowcipnego mechanizmu, pozwalającego zmieniać herby na drzwiczkach, stosownie do dnia w tygodniu, każdy ze współwłaścicieli może kolejno cieszyć się własnym wehikułem.

W Palermo żadna elegantka nie wysiada z landa, chcąc zrobić sprawunki w sklepie. Subjekci muszą wynosić na ulice materye, jakich zażąda. Daremnie królowa Małgorzata usiłowała zmienić ten zwyczaj nieznany Europie; wstępowała do magazynów jak prosta klientka klasy niezamożnej i oglądała towary, które zamierzała kupić. Jej przykład nie znalazł naśladowczyń. Pani Cadi-Scott spędziła trzy lata w Sycylii i we wspomnieniach ze swego pobytu, umieszczanych niedawno w piśmie „Cosmopolitan", poucza nas, iż namiętność do zewnętrznej okazałości wrodzona jest wszystkim warstwom ludności palermitańskiej. Mamka uważałaby sobie za ubliżenie spacer po mieście z dzieckiem na ręku, służąca po sprawunki wybiera się z chłopcem, który za nią niesie koszyk, mały urzędniczek, który musi sam zaopatrywać się w produkty żywności na targu, bierze z sobą sakwojaż, by miał minę turysty, śpieszącego na dworzec kolejowy, murarz lub węglarz, idąc do roboty, biorą najlepszą odzież i bieliznę i następnie przebierają się w inny kostyum. Stangret w liberyi jest osobistością nie byle jaką; jeżeli służy u doktora, wymaga od chorego wynagrodzenia w kwocie jednego franka za pierwszą wizytę, a jeżeli pełni służbę u wielkiego pana i jedzie pustym powozem w orszaku pogrzebowym, żąda od rodziny zmarłego dziesięciu franków za uświetnienie konduktu i ceremonii żałobnej. Przez dziwną ironię losu dawna siedziba królów normandzkich, która po dzień dzisiejszy zachowała wygląd starożytny, stała się obecnie najburzliwszym punktem rewolucyjnym w południowej Europie. Rewolucyę tę robią, jak wiadomo, „Fasci dei Lavoratori".

Jedną z ciekawszych stron tej rewolucyi, którą p. Crispi wraz z jenerałem Morra daremnie usiłują stłumić przez ogłoszenie stanu oblężenia, jest rola, jaką w niej grają kobiety sycylijskie. Juliusz Rodenberg zwiedzał ubiegłej wiosny Palermo i Syrakuzę i w opisie podróży, umieszczonym w „Deutsche Rundschau", zaznacza, iż wprawiło go w podziw wojownicze usposobienie Sycylijczek. Piękne za młodu, lecz starzejące się przedwcześnie, różnią się one bardzo niespokojnym temperamentem od mieszkanek Włoch środkowych i północnych. [illegible] Na początku walki obie przeciwniczki rzucają się na siebie z wściekłością furyi, chwytają się za włosy, których pasma zaczynają wkrótce ulatywać z wiatrem. Następnie gryzą się i drapią, wydając nieludzkie krzyki, i strona przegrana nigdy nie zgodzi się, że walczy aż do zupełnego wyczerpania sił. Widzowie nie występują w takich razach nigdy z interwencyą, lecz przypatrują się z uciechą, tworząc koło, w którem pozostaje dość miejsca, by walczące mogły swobodnie się poruszać. Bitwa kobiet stanowi tu rozrywkę narodową, której Sycylijczyk nie odmawia sobie nigdy.

Takie kobiety podczas rozruchów stanowią rzeczywistą siłę, z którą rachować się trzeba. W ostatnich czasach „Sycylianki" [illegible] do stowarzyszeń „Fasci dei Lavoratori", które dziś pomiędzy swymi członkami posiadają już tysiące kobiet.

Wiele hałasu narobiła w Rzymie przygoda młodego księcia Massimo, który wykradłszy śliczną pannę Canevari, córkę inżyniera, pomimo przyrzeczeń, wahał się z nią ożenić, gdyż jako wnuk księżniczki sabaudzkiej, a prawnuk księżniczki saskiej, nie chciał popełnić mezaliansu przez wejście w związek małżeński z ubogą mieszczanką. Księżna Franciszka Massimo, z domu Lucchesi Palli, córka księżnej de Berry, przyrodnia siostra hrabiego de Chambord, a matka młodego księcia, świątobliwa pani, potępiała ten zwrot i powtarzała synowi, że prawdziwy szlachcic powinien przedewszystkiem dotrzymać słowa i nie pozbawiać czci ubogiej dziewczyny, którą uwiódł, bo najświetniejsze i najbogatsze arystokratyczne małżeństwo nie zdołałoby w oczach Boga zatrzeć winy, a w oczach ludzi hańby takiego postępku. Młody książę, ulegając natarczywości wzorowej matki swojej, prosił nakoniec urzędownie inżyniera o rękę córki, która tymczasem w klasztorze zostawała, i naznaczono niebawem dzień ślubu, naprzód cywilnego, a potem kościelnego. Ale, gdy narzeczeni stanęli przed syndykiem, panna Canevari na pytanie: czy chce wyjść za księcia Massimo, odpowiedziała śmiało:

— Nie chcę człowieka, który niechętnie i z przymusu ręki mojej żądał. Chciałam tylko upokorzyć jego dumę i oświadczyć w obec wszystkich, że ja sama, lubo uboga i nierówna mu urodzeniem, odrzucam jego rękę.

Małżeństwo więc nie nastąpiło, księstwo Massimo mogą ożenić syna z milionerką, ale męska energia jego ubogiej narzeczonej wprawiła wszystkich w zdumienie i zjednała jej powszechny szacunek.

Influenca panuje nagminnie w okolicy Wiener Neustadt pod Wiedniem. Przebieg jej dość łagodny, pozostawia jednak po sobie przykre skutki, a mianowicie ludzie dotknięci tą chorobą, głuchną.

Samobójstwo. Wystrzałem z karabinu odebrał sobie życie M. W., żandarm stacyonowany w Pruchniku. Przyczyną samobójstwa miała być obawa przed karą za jakieś służbowe przewinienie.

Sprowadzanie Czechów. Z pow. kossowskiego donoszą nam, że w ostatnich czasach przesiedlono tam mnóstwo Czechów, pozostających w służbie rządowej, osobliwie w dobrach kameralnych. Ci panowie należą przeważnie do zwolenników młodoczechizmu, a zatem już samo wysuwanie ich ku granicy rosyjskiej nie jest rzeczą właściwą. W kołach ruskich cieszą się tam oni znaczną sympatyą.

Biały kruk. Tytuł ten dostał się ministrowi węgierskiemu hr. Csakyemu. Rzecz ma się jak następuje: Dzienniki liberalne w Węgrzech, propagujące gorąco nowy projekt rządowy o małżeństwach, podniosły ten fakt, iż projekt ten nie sprzeciwia się widocznie zasadom religii chrześcijańskiej, jeśli go podpisali ministrowie będący katolikami. W odpowiedzi na to dzienniki katolickie wystąpiły z do-

---

3)

Balzac i pani Hańska.

(Dokończenie).

O pierwszem spotkaniu Balzaca z panią Hańską krążyły opowiadania najrozmaitsze, ale nikt nie wie na pewno, w jakich odbyło się warunkach. Według jednej wersyi Balzac, przybywając do Neuchatelu, znał tylko nazwę hotelu, w którym mieli zatrzymać się podróżni. Byłto, zdaje się, hotel „de Faucon". Zalecono mu, żeby o godzinie oznaczonej zjawił się w ogrodzie hotelowym. Następnie miał zgadywać, która z osób siedzących w altanie, jakie wówczas zdobiły zazwyczaj tarasy tego rodzaju, jest poszukiwaną przez niego „cudzoziemką".

Pani Hańska z tomem dzieł Balzaca w ręku poznała go bez trudności dzięki portretom pisarza już wtedy bardzo rozpowszechnionym. Wzruszona upuściła książkę. Wówczas on rzucił się ku niej i dwa okrzyki: „Ewa!" — „Honoryusz!" wybiegły im z ust jednocześnie.

Jeżeli wierzyć innej wersyi, na obliczu bohaterki tej przygody malowało się zupełne rozczarowanie na widok człowieka małego, grubego i tak mało eleganckiego, jakim był Balzac.

Balzac szybko umiał rozproszyć to rozczarowanie i zdziwienie, jakiego w pierwszej chwili doznała „cudzoziemka".

Na szczęście posiadamy dokument, jedyny, jaki istnieje, odnoszący się do tego spotkania. Są to wrażenia, skreślone ręką Balzaca, z pięciodniowego pobytu w Szwajcaryi w liście do siostry. Ciekawsze ustępy listu przytaczamy poniżej:

„Paryż 12 października 1833.

„Kochana siostro! Pragnę opisać ci całą moją podróż. Znalazłem w niej wszystko, co może połechtać pychę zwierzęcia, zwanego człowiekiem, którego najambitniejszą odmianą jest poeta. Lecz po co mięszam w to pychę? Nie ma jej we mnie ani śladu. Jestem najszczęśliwszym z ludzi! Tylko ten przeklęty mąż nie opuścił nas przez pięć dni ani na sekundę! Nieustannie lawirował pomiędzy spódnicą żony a moją kamizelką. Neuchatel jest małem miasteczkiem, w którem kobieta, znakomita cudzoziemka, nie może zrobić kroku bez zwrócenia na siebie uwagi.

„...Główną rzeczą jest jednak to, że mamy 27 lat, jesteśmy piękni do podziwu, mamy najpiękniejsze na świecie czarne oczy, delikatną płeć brunetek, śliczną malutką rączkę i naiwne serce; wreszcie jestto prawdziwa pani de Lignelle, nieostrożna, gdy pragnie rzucić się na moją szyję wobec wszystkich.

„Nie wspominam nic o jej kolosalnych bogactwach. Cóż one znaczą wobec arcydzieła piękności, która zaćmiewa piękność księżny Bellejoyeuse (tak Balzac zawsze nazywał księżnę Belgijoso).

„...Wyjeżdżam teraz do Normandyi, później do Angoulème, później wpadnę do Genewy, by z nią się zobaczyć. Piszę do ciebie ten list, by donieść, jak jestem szczęśliwy...

„Mój Boże, jakie to Val de Travers jest piękne! Jezioro Biennie jest cudowne!... Tam wysłaliśmy męża, by zajął się podwieczorkiem, i wówczas w cieniu wielkiego dębu zamieniliśmy pierwszy przelotny pocałunek miłości. Ponieważ „nasz mąż" kończy już sześćdziesiątkę, zatem przysiągłem jej czekać, a ona, że zachowa dla mnie rękę i serce...

„Oczarowałem także i jej męża. Będę się starał w roku przyszłym wyrwać się na trzy miesiące do gubernii kijowskiej, a ztamtąd mamy w projekcie wspaniałą podróż po Krymie, który, jak wiadomo, jest krainą prawie nieznaną, tysiąc razy piękniejszą od Szwajcaryi i Włoch. Są to Włochy w Azyi.

„Ale ileż prac w tym czasie mnie czeka! Trzeba popłacić długi!... Dodać sławy swemu nazwisku...

„Nakoniec rozpocząłem już zwykłe moje życie zimowe. Kładę się spać o godzinie siódmej wieczorem i śpię do pół do pierwszej w nocy. O pierwszej August przynosi mi filiżankę kawy i pracuję bez wytchnienia od pierwszej w nocy do pierwszej po południu. W ten sposób można sporo zarobić w ciągu dni dwudziestu... Addio! addio! Popraw dobrze „Le Médecin de campagne" lub lepiej wskaż mi ustępy, które wydadzą ci się złe. Addio, siostro.

Honoryusz."

Nie można ręczyć, czy autor „Lys dans la vallée" istotnie oczarował swoją osobą męża, jak się chwali w swoim liście; wszakże przytoczymy poniżej drugi list, pisany do Balzaca własnoręcznie przez pana Hańskiego w rok niespełna po spotkaniu w Neuchatelu:

„Wiedeń 3 sierpnia 1834.

„Otrzymałem od pana egzemplarz „Médedecin de campagne", jeden z pańskich utworów, który lubię najwięcej i który pragnąłbym, żeby został przez wszystkich oceniony tak, jak na to zasługuje. Niedawno pozwoliłem sobie opisać panu obszernie wrażenia, jakie ta książka sprawiła na mnie, więc nie będę do nich powracał. Przyjmij pan podziękowanie za tak cenny dowód twej przyjaźni... Żegnam pana. Moja żona posyła panu prawdopodobnie długą gadaninę, miałbyś więc tego za wiele. Kończę list zapewnieniem przyjaźni.

Wacław Hański."

W końcu grudnia 1833 r. Balzac spełnił zamiar, o którym listownie doniósł siostrze i wyjechał do Genewy, by zobaczyć się z panią Hańską. Podczas tego pobytu stanęło ostateczne porozumienie, którego rezultatem było małżeństwo zawarte w dniu 15 kwietnia 1850 r.

Gdy opuścił Genewę w d. 8 lutego 1834 r. po sześciotygodniowym pobycie i codziennem obcowaniu z Hańskimi, znał już dobrze swą „cudzoziemkę" i w drodze powrotnej do Paryża cieszył się nadzieją szczęścia w przyszłości.

Państwo Hańscy po wyjeździe z Genewy udali się najpierw do Włoch, a ztamtąd, powracając do swych dóbr, zatrzymali się czas dłuższy w Wiedniu. W mieście tem, malarz Daffinger wykonał prześliczną miniaturę pięknej podróżniczki. O miniaturze tej w listach swych, ogłoszonych drukiem i nie ogłoszonych, z zachwytem wspomina Balzac. Jest ona jedynym dokładnym wizerunkiem naszej bohaterki. Wszystkie portrety, reprodukowane dotychczas w pismach, przedstawiały ją, jako kobietę już niemłodą i ani trochę podobną do tej, która zachwycała Balzaca, gdy miał lat 34.

Pastel malarza Gigoux, wystawiony w Salonie w 1852 r., przedstawiający panią Hańską w profilu, należy także do tej samej kategoryi. Daffinger przeciwnie przedstawił panią Hańską w wieku około lat trzydziestu. Obrócona prawie całą twarzą do widza, dekoltowana, w czarnej aksamitnej sukni, podnoszącej piękność białych ramion, trzyma w ręku lornetkę na złotym łańcuchu, zwieszającym się z jej szyi i gorsu, który zdobi tylko zwyczajna kokarda, przytwierdzona broszą z pereł. Jej talia wydaje się cokolwiek za krótką, lecz tusza, która później zmieniła figurę modelu, nie przekracza jeszcze granic estetycznych. Rysy twarzy, cokolwiek już zmatowane, wyrażają energię i siłę woli; oczy czarne i głębokie, włosy również czarne według ówczesnej mody zebrane z obu stron czoła w pukle, nadają wyrazistszy jeszcze akcent tej twarzy poważnej z ustami różowemi dziecka, bardzo małemi i bardzo poprawnego rysunku. Ale najwybitniejszym i najbardziej charakterystycznym rysem tej fizyognomii jest prześliczne czoło dużych wymiarów, które olśniewało przez całe życie Balzaca i o którem bezustanku pisze on w swych listach. Pozwala ono domyślać się niezwykłej inteligencyi i stanowczości, której dowody pani Hańska dawała niejednokrotnie zarówno w stosunku z Balzakiem, jak i w wielu innych okolicznościach. Ci, którzy ją znali, zachowali o niej wspomnienie, jako o jednym z wybitniejszych typów kobiecych tego czasu, obfitującego zresztą w postacie oryginalne i niezwykłe.

A teraz, pozostawiwszy naszych bohaterów w upojeniu szczęścia i rozkosznych marzeń na przyszłość i przeniósłszy się myślą w czasy późniejsze o lat szesnaście, wprawią nas w zdumienie dziwne wydarzenia, które w 1850 r. towarzyszyły powrotowi Balzaca już ożenionego, ale umierającego prawie.

Wiadomo, iż dla swej oddalonej gwiazdy przygotował mieszkanie, dziś już nieistniejące, w którem znalazły się wszystkie przedmioty sztuki, gromadzone przez niego przez całe życie. Podczas długiej jego nieobecności matka miała czuwać nad temi skarbami i postarać się o kwiaty i światło w chwili przybycia nowożeńców. Stosownie do wskazówek syna, pani Balzac usunęła się do swego mieszkania i oczekiwała następnego dnia wizyty synowej, której nie znała wcale.

Było już późno wieczorem, gdy Balzac z żoną zajechał przed drzwi mieszkania. Ku wielkiemu ich przerażeniu na odgłos dzwonka, coraz mocniejszy, nikt z wewnątrz nie pokazywał się, by drzwi otworzyć i przyjąć ich. A jednak dom był zamieszkały, gdyż przez szczeliny w oknach widać było pokoje jasno oświecone i przybrane kwiatami. Pomimo spóźnionej pory i zmęczenia podróżnych, trzeba było iść szukać ślusarza i gdy wreszcie młodzi małżonkowie dostali się do mieszkania, dziwny widok przedstawił się ich oczom... Służący w czasie pomiędzy odjazdem matki i przybyciem syna zwaryował. Był to Alzatczyk, nazwiskiem Franciszek Munincg. Pomiędzy papierami pozostał rachunek domu zdrowia, w którym umieścił go Balzac.

To niezwykłe wydarzenie, ten nieoczekiwany dramat we własnym domu, był złą przepowiednią na początku tego życia we dwoje tak upragnionego.

Czy Balzac miał już wówczas smutne przeczucie co do przyszłości — tego niewiadomo, ale, jeżeli wierzyć rozmaitym świadkom naocznym, w rozwiązaniu długiego romansu nie znalazł szczęścia, jakiego się spodziewał. Siostra Balzaca, pani Surville, w dziele, wydanem przez się, zachowuje w tej kwestyi znaczące milczenie, lecz współcześni, a bliżej wtajemniczeni w stosunki domowe znakomitego pisarza, jednogłośnie utrzymują, iż w chwili jego śmierci węzły, łączące młode stadło, były już bardzo rozluźnione. Fakt ten potwierdza w zupełności Wiktor Hugo w książce pośmiertnej „Chose vues." Opowiadanie o śmierci Balzaca, zawierające się w tym tomie, jest dokumentem autentycznym i niesłychanie ważnym dla biografów.

Autor „Heraniego," zaniepokojony pogłoskami obiegającemi o stanie zdrowia Balzaca, wybrał się osobiście z odwiedzinami do chorego. Przyjęła go służąca, która oświadczyła na wstępie: „Jest zgubiony. Pani odeszła do siebie." Wiktor Hugo wszedł do pokoju umierającego, gdzie, jak pisze: „Stara kobieta, służąca i służący otaczali łoże..."

A więc w tej ostatniej chwili tylko stara kobieta-matka i dwoje sług czuwali nad konającym...

Działo się to w dniu 18 września 1850 roku...

wotem, iż prawie wszyscy węgierscy ministrowie-katolicy nie są szczerymi katolikami. I tak: prezes ministrów Weckerle był prezesem loży masońskiej „Hungaria“, więc pała nienawiścią do Kościoła; minister obrony krajowej Fejervary, prowadzi sprawę rozwodową, chce się drugi raz żenić, więc nowa ustawa bardzo mu na rękę, minister spraw wewnętrznych Hieronymi jest członkiem loży masońskiej „Mathias Corvinus“, minister handlu Bela Lukacs jest masońsko-kalwinistyczno-radykalnym; jeden hrabia Csaky jest między tem kolegiem białym krukiem, gdyż prowadzi życie cnotliwe i prawowierne.

Rada gminna bez żydów. W Pistyniu, powiatu kossowskiego, przy wyborach do rady gminnej zeszłego miesiąca, na 30 członków rady nie weszedł do niej ani jeden żyd. Żydzi w pierwszej chwili pozamykali kramy i domy, a rabin zarządził modły pokutne i klątwę. Teraz oswoili się nieco z swojem nieszczęściem.

Z Pruchnika piszą nam: W styczniu odbyły się u nas dwa wieczorki, z których dochód przeznaczony był na zaopatrzenie ubogiej dziatwy szkolnej. Dnia 14 z. m. odegrały dzieci „Jasełka“, zakończone żywym obrazem „Święta Rodzina“, a w tydzień potem (21 z. m.) staraniem inspektora szkolnego p. Nowakowskiego odbył się muzykalno-deklamatorski wieczorek. Moralne i finansowe powodzenie tego wieczorku było zupełne.

Z Rzymu donoszą, że w wigilię Nowego roku królowa Małgorzata wyraziła królowi Humbertowi obawy co do położenia Włoch. — „Dążymy do rewolucyi i do rzeczypospolitej“ rzekła. Król uspokoił ją, śmiejąc się z przywidzeń żony, a nazajutrz przysłał królowej podarunek w paczce, na której przytwierdzona była kartka z następującym napisem: „Obywatelce Małgorzacie Sabaudzkiej obywatel Humbert Sabaudzki.“ Królowa podobno szczerze ubawiła się tym żartem.

Samobójstwo w wagonie. W pociągu, dążącym z Wiednia do Baden, zastrzelił się w poniedziałek 29 z. m. w przedziale pierwszej klasy, mężczyzna przyzwoicie wyglądający, w sile wieku, mogący mieć 35 do 40 lat. Wsiadł on do pociągu w wytwornym humorze i prosił konduktora, aby go w Baden obudził. Ale kiedy na owej stacyi konduktor otworzył drzwi, znalazł trupa. Z papierów znalezionych przy samobójcy wynika, że nazywał się Aksentowicz i był Polakiem z pod zaboru rosyjskiego. W ostatniej już [illegible] był [illegible], dopiero po kwadransie szukania, wskutek czego nawet pociąg się spóźnił, znaleziono na ziemi mały damski rewolwerek. Natychmiast zarządzone śledztwo przyczyni się może choć w części do rozjaśnienia tajemniczego wypadku.

Ze ślizgawki. Na wczorajszym festynie Towarzystwa łyżwiarskiego za wzorowe ślizganie się na łyżwach otrzymali medale srebrne pp.: kapitan Reymann, Karol Hillich, panny: Zofia Jełowicka i Jadwiga Szemenger. Młodzież panienki [illegible] zręcznymi biegami i obrotami na lodzie przyjemnie [illegible] laleczki i inne drobiazgi, które radośnie obnosiły po torze. Szkoda tylko, że lód nie dopisał.

Sprawy ruskie. Onegdaj i wczoraj odbyło się walne zgromadzenie ruskiego Tow. pedagogicznego i walne zgromadzenie Tow. „Proświty“, które w r. b. obchodzi 25-letni jubileusz istnienia. Dzienniki radykalne i moskalofilskie zapowiedziały, iż oba te zgromadzenia będą klęską dla p. Barwińskiego, gdyż zebrani na niem Rusini przez niewybranie go do Wydziałów tych stowarzyszeń dadzą mu niejako wotum nieufności i okażą, iż polityka, jaką prowadzi, nie zgadza się z zapatrywaniami i interesami Rusinów. Przepowiednie owych dzienników okazały się jednak fałszywe. Mimo silnej agitacyi przeciw prof. Barwińskiemu, do której przyłączył się nawet narodowiec poseł Romańczuk, Rusini zebrani na obu zgromadzeniach dali wotum zaufania polityce prof. Barwińskiego, gdyż go wybrali jednogłośnie ponownie prezesem ruskiego Tow. pedagogicznego i powołali go do wydziału Tow. „Proświta“, chociaż p. Sawczak oświadczył, iż prof. Barwiński z powodu obarczenia pracą kandydować do wydziału nie zamierza.

Stronnictwo radykalne postawiło swego kandydata do Sejmu w okręgu brodzkim. Jest nim p. Michał Pawlik, redaktor *Narodu* i *Chliboroba*.

Ofiara. Na kościół św. Stanisława Kostki otrzymaliśmy 1 złr. od p. Alojzego Brauna, c. k. asystenta w Starej Soli i za jego pośrednictwem 1 złr. od p. Karola Dulczyńskiego.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz 8 rano, w poł. + 3° R. Barom. 765. Deszcz.

Niezdecydowany.
— Panie profesorze, czy jesteś pan żonaty?
— Zdaje mi się, tak... tak... rzeczywiście, zdaje mi się, że jestem.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek rozprawę p. Stanisława Karola Smolawskiego o Cukrowarnictwie.

Rozmaitości.

— **Karty.** Kiedy wynaleziono karty? Historya pewnych wskazówek nie daje na to. Wiadomo tylko, że Lidyjczycy i Egipcyanie używali do gry tabliczek, które prawdopodobnie dały początek kartom w obecnej ich formie. Rozpowszechnionem jest mniemanie, że karty wynalezione zostały przez jakiegoś Norymbergczyka w celu dostarczenia rozrywki Karolowi VI obłąkanemu. Jest to nieprawdą, gdyż w muzeach znajdujemy karty o wiele starsze. Faktem jest jednak, że karty takie, jakich dziś używamy, powstały około roku 1393, a więc przed 500 laty. Nie lada okazya dla karciarzy do wyprawienia świetnego jubileuszu.

Od tego czasu datować należy olbrzymie zamiłowanie do gry karcianej. Spryt i inwencya ludzka siliły się nad wynalezieniem coraz to nowszych kombinacyi. Pierwsze miejsce w tym kierunku należy się Niemcom, dalej Francyi i Włochom. Ponieważ karty wówczas nie były jeszcze wyrabiane sposobem fabrycznym, jak obecnie, ale ręcznie, trawiono więc nieraz olbrzymie sumy na zapłacenie artystów, malujących karty. Dosyć powiedzieć, że Visconti, — książę Medyolanu, — zapłacił malarzowi francuskiemu za jedną talię kart tysiąc pięćset dukatów!

U nas zamiłowanie do kart było mniejsze, aniżeli na Zachodzie. I nic dziwnego, życie łowieckie, obozowe i publiczne tyle zajmowało czasu, że go nie stało na grę w karty. Dopiero w połowie XVI wieku zjawiają się „kostery“, których bezskutecznie gromią kaznodzieje i satyrycy, stawiają ich na równi z pijanicami i biesiadnikami. Następnie Górnicki w „Dworzaninie“ i Kochanowski w swych pieśniach („lepiej kufla świadom albo kart pisanych“) bezskutecznie urągają karciarzom.

Namiętność do kart doszła punktu kulminacyjnego w końcu XVIII-go wieku. Zgrywano się w [illegible] w landsknechta, sztosa, écarté, makao, faraona, trysetkę, elbika i kwindecza. Więcej ekonomizowani grali w tryszaka, maryasza zwyczajnego i szlifowanego, rumla, ćwika. Do gier komercyjnych liczono angielskiego wista, preferansa, lombra i rewersi. W celu zabawy również licznych gier używano, z których jako ciekawsze wymieniamy: [illegible], matusa, primus, kasztelan, fil, nosek, rus, [illegible], kaczałek, pantofel, bałamut, kalabrak, [illegible], tarok i wiele innych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lutego.

(Z.). Wszystkim żywo jeszcze stoi w pamięci, jakim to różowym nadziejom oddawali się nasi spekulanci dwa tygodnie temu, gdy projekt konwersyi francuskiej renty stał się rzeczywistością. Przepowiadano, że teraz będzie miejsce na wszystkie austryackie i węgierskie emisye, gdyż kapitaliści francuscy będą musieli lokować swe fundusze w naszych walorach. Tymczasem zamiast pieniędzy daje nam Paryż całkiem co innego. Oto wczoraj już wystąpił paryski *Petit Journal* z namiętnym artykułem przeciw naszym walorom i przeciw polityce finansowej p. Weckerlego, dziś zaś rzucił arbitraż na rachunek Paryża ogromne partye węgierskich rent na targ, a do kampanii tej przyłączyła się także kontrmina berlińska. Tak więc wzięci we dwa ognie, musieliśmy z wielkim wysiłkiem podtrzymywać kurs naszych rent, a że trzeba było za nie płacić złotem, przeto w okamgnieniu pogorszył się kurs naszych weksli, a monety złote dosięgły znowu tego kursu, który miały przed objęciem przez p. Plenera teki finansów. Napoleondory podniosły się na 10.03, dwudziestomarkówki na 12.34. Wobec takich konjunktur targ nasz przybrał fizyognomię posępną, wszelka inicyatywa ulegała, a transakcye wlokły się leniwo. W południe nadeszła wiadomość, że bank angielski całkiem niespodzianie zniżył eskont swój z 3 na 2½%, wszelako i ta wiadomość nie mogła ożywić targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·75, węgierskie 427·75, Anglobanki 155·50, Uniony 260·50, Bankvereiny [illegible], Länderbanki 256·60, Ludwiki 217·40, Czerniowieckie 262·—, Elbethale 244·—, Renta papierowa 97·90, srebrna 97·60, austryacka złota 120·15, 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 116·90, 4% węgierska renta wal. kor. 94·75, dukat 5·93, 20-frankówka 10·02½, marki 12·32, ruble 1·36¼.

SEJM.

XII posiedzenie z dnia 3 lutego.

Posiedzenie książę marszałek zagaił o godz. 11 m. 20. Urlopu udzielono ministrowi oświaty p. Madeyskiemu i Adamowi ks. Sapieże do końca sesyi. Po odczytaniu petycyi przystąpiono do porządku dziennego. Kilka sprawozdań Wydziału odesłano do odpowiednich komisyi.

P. Jan hr. Stadnicki żądał, aby wniosek p. Struszkiewicza, który Izba na ostatniem posiedzeniu przekazała komisyi budżetowej, odesłano do komisyi kolejowej. Uchwalono.

Za zgodą Izby zmienił marszałek porządek dzienny w ten sposób, że przed dyskusyą nad szkołami średniemi poddał pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o petycyach w sprawie regulacyi Trześniówki, tudzież o petycyi Wydziału powiatowego w Starem mieście co do udzielenia zapomogi na wykonanie nagłych budowli wodnych dla ubezpieczenia dróg powiatowych i gminnych. Petycye te odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego uwzględnienia przy rozdawaniu zapomóg powodziowych. Petycyę miasta Rohatyna o regulacyę środkowej sekcyi Gniłej Lipy przekazano Wydziałowi krajowemu z poleceniem przeprowadzenia z Ministerstwem rolnictwa rokowań co do regulacyi tej rzeki.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o sprawozdaniu krajowej Rady szkolnej o stanie szkół średnich w Galicyi w roku 1892/93.

Pierwszy zabrał głos p. Antoniewicz i zaznaczył, że właściwie sprawa szkół średnich nie wchodzi w kompetencyę Sejmu. Rada szkolna atoli przedstawia Sejmowi sprawozdanie, aby Sejm nad niem się zastanowił i udzielił rad, które jej mogą służyć za wytyczną w jej obradach. Szkoły średnie mają wielkie znaczenie, one głównie kształcą przyszłych obywateli, więc mówca uważa za swój obowiązek dorzucić kilka cegiełek do ogólnej budowy i wypowiedzieć swe zapatrywania. Wyraził radość, iż Rada szkolna zmieniła system nauki języka niemieckiego. Zmieniając go uczyniła ta instytucya zadość radom Sejmu i zapatrywaniom wypowiedzianym w tej Izbie przez mówcę.

Zdaniem jego wielce do ułatwienia i lepszego nauczenia się języka niemieckiego przyczyniłoby się zarządzenie, aby jeden przedmiot wykładany był po niemiecku w niższem gimnazyum, a jeden lub dwa w gimnazyum wyższem. Wówczas liczbę godzin przeznaczonych na naukę języka niemieckiego możnaby zmniejszyć, gdyż wykładanie niektórych przedmiotów po niemiecku przyczyniłoby się do szybszego nauczenia po niemiecku młodzieży i do ułatwienia jej wprawy w niemieckiej konwersacyi.

Nie zgadza się z zapatrywaniem krajowej Rady szkolnej, która za pomyślny objaw uważa ten fakt, że liczba uczniów w szkołach średnich się zmniejsza. Wprawdzie Rada szkolna tłómaczy to tem, iż wielu uczniów wstępuje do szkół fachowych przemysłowych i innych, ale mówcy to nie przekonuje. Zmniejszenie się liczby uczniów w szkołach średnich nie jest objawem pomyślnym, bo frekwencya w szkołach przemysłowych nie powiększyła się o tyle, o ile zmniejszyła się w szkołach średnich.

W dalszym ciągu przemawiał za tem, aby rząd porozmieszczał gimnazya w małych miastach galicyjskich, a nie koncentrował ich w miastach wielkich, gdzie utrzymanie ucznia drogo kosztuje. Gdyby Sejm uchwalił odpowiednią rezolucyę do rządu, wielką korzyść oddałby ubogiej młodzieży i jej rodzinom.

Zaprowadzenia mundurów nie uważa mówca za rozporządzenie dla szkół pomyślne. Zarządzenie to moralności nie podniesie, przyczyni się tylko do zmniejszenia frekwencyi. Kwota 40 zł za mundur jest dla wielu uczniów za wysoką. Proponuje przeto, aby Rada szkolna krajowa miała prawo uwalniać niektórych uczniów od noszenia mundurów.

Polemizował z rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej, nie pozwalającem profesorom trzymać uczniów na stancyi, wykazywał, iż rozporządzenie to jest zupełnie nieuzasadnionem. Uskarżał na złe wynagrodzenie nauczycieli gimnazyalnych i na obciążenie ich nadmierną pracą. Skarżył się, że nauka języka ruskiego w gimnazyach jest zaniedbaną i przemawiał przeciw fonetyce.

Godzina 1-a; p. Antoniewicz przemawia dalej.

Telegramy „Przeglądu“

Petersburg 3 lutego. Car ma się znacznie lepiej. Gorączka ustąpiła zupełnie, a siły powracają. Z porady lekarzy udać się ma car na kilka tygodni do Krymu.

Petersburg 3 lutego. Od dziś nie będą już wydawane żadne dalsze biuletyny o chorobie cara.

Waszyngton 3 lutego. Izba reprezentantów 200 głosami przeciw 135 przyjęła przedłożenie rządowe w sprawie taryf celnych. (Jest to pierwszy krok do zupełnego zniesienia protekcyjnej taryfy Mac Kinley'a. Przyp. Red.)

Lizbona 3 lutego. Król odroczył wybory do parlamentu na nieograniczony czas.

Opawa 3 lutego. Sejm szląski zamknięto wczoraj.

Praga 3 lutego. Słuchacza medycyny Grossmana aresztowano za to, że namawiał do fałszywych zeznań świadków w procesie przeciw członkom „Omladiny“.

Komitet wyborczy szlachty konserwatywnej wydał odezwę do wyborców, w której odradza im przyłączenia się do nowo utworzonej narodowej grupy posłów większej własności, gdyż grupa ta nie uwzględnia zasadniczych poglądów stronnictwa konserwatywnego, zwłaszcza w kwestyach religijnych, a w odezwie swej nie wspomniała ani słowem o tem, że należy starać się o utrzymanie i wzmocnienie całej monarchii.

Kotoun 3 lutego. Król dahomejski Bahanzyn poddał się Francuzom na łaskę i niełaskę.

Zagrzeb 3 lutego. Przybył tu wczoraj prezydent węgierskiego sejmu wraz z czternastu posłami. Przyjęto ich bardzo serdecznie i dano bankiet na ich cześć.

Peszt 3 lutego. W komisyi prawniczej sejmu toczyły się wczoraj obrady nad kilku paragrafami nowej ustawy małżeńskiej pozostawionymi dotychczas w zawieszeniu.

Polonyi postawił wniosek o udzielenie wotum nieufności ministrowi sprawiedliwości Szilagyi'emu, komisya jednak odrzuciła ten wniosek.

Rzym 3 lutego. Król powierzył jenerałowi Heuschowi tymczasowe sprawowanie funkcyi prefekta w Massa.

We wsi Serravezza w prowincyi Massa aresztowano przywódzcę anarchistów Karola Gattiniego wraz z trzema towarzyszami, a w Carrarze aresztowano drugiego znanego przywódzcę anarchistów Baldiniego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. W. Zakrzewska z Wiktorowa. H. Horodyski z Kolędzian. J. Paygert ze Streptowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Stanisław Siels i z Królestwa Polskiego. L. Horodyski z Tłusteńkiego. E. Schnurpfeil z Gródka. M. Zakrzewski z Czołhan.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. M. Lubomirska z Miżyńca. E. Wysocki z Sokala. Dr. W. Talkowski ze Zboisk. A. Stankiewicz z Miżyńca. Ks. L. Zasięcki ze Starejsoli. Dr. L. Pietrowski z Waszkowic. Dr. T. Hubrich z Buczacza. Hr. S. Jabłonowski z Popowca. E. Arragon i R. Burder z Berlina. F. Birkhahn z Szwajcaryi. A. Winter i A. Hirsch z Wiednia. M. Werner z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki. T. Fleszer z Łańcuta. K. Łączyński z Jarosławia. L. Barnacki z Kamionki Strumiłowej. K. Ilguer ze Stryja. Dr. Kiesler z Czerniowiec.

HOTEL VICTORIA. Hrabia S. Mieroszowski z Rudołowic. Hr. K. Stadnicka z Drezna. Br. Czajkowski z Kowalówki. K. Dissel z Rymanowa. R. Krzyżanowski z Kijowa. F. Wiśniewski z Szczawnicy. E. Loebl z Berna.

HOTEL CENTRALNY. Hrabia Borkowski ze Szlachcińiec. J. Pawli z z Rudek. J. Guzowski z Nowego Miasta. Prof. Szyszyłowicz z Dublan. P. Olszowski z Dźwiniaczki. P. Olszowski z Dubia. S. Fery z Wiednia. L. Skulimowski z Dynisk. Mautner z Wiednia. J. Zitron z Wiednia. Oppenheim z Wiednia. G. Ujejski z Lublina. J. Lorek z Rudek. M. Roniger ze Zbaraża.

HOTEL METROPOL. B. Wojciechowski z Rosyi. A. Strocki z Bursztyna. J. Gättlean z Brzeżan. F. Zieliński z Krakowa. E. Santzer z Krakowa. K. Wierzchleyski ze Stawczan. E. Koss z Jarosławia. M. Pichler z Dobrowlan. J. Jahn z Tłumacza. J. Gumiński z Tłumacza.

Lwów dnia 3 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363·— do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·—. Napoleondor 9·96 do 10·06. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.34·— do 1.37·—. 100 marek niemieckich 61·30 do 61·80.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·1[illegible]	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—

Przychodzą z

Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·51	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·18	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

---

70)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

I w owych czasach byli szczęśliwymi! Z uśmiechem na ustach i obojętnie godzili się z niedostatkiem. Przywykli do ciężkiego życia, nie skarżyli się nigdy. Do kieszeni ich rzadko zabłąkał się grosz jaki, ale ponieważ w torbach ich nigdy nie brakowało chleba, więc z dnia na dzień żyli wesoło i bez troski.

Nigdy nie przychodziło im do głowy, że mogą zostać bogatymi. W tem oto wypadek, bożek, pod którego opieką żyli zawsze, obdarza ich majątkiem!...

I bywajcie zdrowe: swobodne myśli, spokoju, uczciwości, bywaj zdrowa zwłaszcza, stara, wypróbowana przyjaźni!

Bywaj zdrowe ubóstwo, niegdyś tak ochoczo znoszone ubóstwo, które ustąpiło miejsca nędzy stokroć gorszej, bo zabijającej w ich sercach uczciwość włóczęgów!

Powoli i stopniowo doszli aż do zbrodni, a pochyłość, po której się staczali, była tak łagodną, że nawet nie spostrzegli, jak znaleźli się w głębi przepaści, choć ani razu obawa czynu, jakiego się dopuścili, nie objawiła się w ich umysłach.

Z początku zrodziła się w nich nieufność do innych, następnie do siebie samych; za nią przyszło podejrzenie i tysiące podstępów dla ukrycia pieniędzy; później myśl kradzieży zakiełkowała w tych biednych mózgach, wytrąconych z równowagi przez zdobyty majątek, który uczynił z nich ludzi nowych, natchnął ich myślami nowemi, ambicyą i nieznanemi dawniej wymaganiami.

Następnie ten zapis testamentowy na przeżycie był niczem innem, jak tylko zarodkiem usiłowanego później otrucia.

Jakim sposobem doszli do tego stanu, oni, co niegdyś kochali się rzeczywiście jak bracia?

Rozpłakali się obaj.

— Mój stary Jactinie!

— Mój dobry Persillardzie!

— Byliśmy waryatami. Pieniądze zepsuły nas.

— To pewne. Nie wiele brakowało, byśmy się dostali na galery.

— Nie ja...

— Dla czego?

— Ponieważ ty chciałeś mię otruć... Sąd nie skazuje ofiary!...

— Więc i mnie nie skazaliby...

— Dla czego?

— Bo gdyby ci się udało, nie żyłbym już.

— Masz racyę...

Zaczęli płakać, nie spostrzegając, że łzy Jactaina spadały na potrawkę z baraniny, podczas gdy Persillard skrapiał swemi łzami pieczone i zimne już kartofle...

Nagle Jactain tak mocno uderzył pięścią w stół, że stojące na nim naczynie zadźwięczały.

— Słuchaj stary!

— Co takiego? Czy masz jaką myśl?

— Mam i nawet dobrą. Wszak przyznasz chyba, że powodem naszego nieszczęścia, jakiego doświadczamy od tylu miesięcy, jedynym powodem, że omal nie staliśmy się zbodniarzami...

— Są te pieniądze przeklęte.

— Tak, to nie ulega wątpliwości. Oto nadeszła chwila stanowcza... musimy wybierać... Mamy dwie drogi... Albo zachowamy nasze pienądze, a w takim razie nie jestem pewnym, czy zechcesz mię kiedy otruć...

— Równie i ja nie mogę ręczyć, czy nie postanowisz pozbawić mię życia.

— Więc będziemy musieli się rozstać... Będziemy żyli oddzielnie i nie zobaczymy się nigdy. Zrozumiałeś mię?

— Zrozumiałem — odrzekł Persillard ponuro. — Ale widzę ze przestałeś już być moim przyjacielem, skoro mówisz o rozstaniu.

— Cierpliwości, wysłuchaj mię do końca. Druga droga, daleko właściwsza, to pójść do p. Bartolego i oświadczyć mu mniej więcej:

„Panie źle uczyniliśmy, przypominając mu jego przeszłość występną. Źle postanowiliśmy, wyzyskując tajemnicę pańską. Jesteśmy za to ukarani. Spokojne życie nasze skończyło się z dniem, w którym dałeś nam pan pieniądze. Byliśmy ludźmi uczciwymi, a od tego czasu staliśmy się podejrzliwymi, chciwymi, nienawidzącymi innych, ponieważ zdaje nam się, że cały świat nam zazdrości i czyha na nasze pieniądze. Lękamy się złodziejów i sami staliśmy się złodziejami. Lękamy się zbójców i omal sami nie potruliśmy się. Niepodobna żyć dłużej takiem życiem. Zabierz pan od nas swe pieniądze!“

— Jak myślisz, stary, gdybyś mu to powiedzieli?

— I ja sądzę, że nie ma innego sposobu odzyskania spokoju. Wolę znowu żebrać, byle mieć noc spokojną.

— A ja wolę obywać się bez kurcząt i kaczek... wolę skórkę suchego chleba potartą słoniną... Dobra strawa sprowadziłaby mi chorobę... Czuję to... Moje zdrowie wymaga, bym prawie nic nie jadł... Zawsze mi to mówili lekarze...

— A więc zgoda?

— Zgoda.

XI.

Katastrofa.

W kilka minut po tej rozmowie, obaj przyjaciele, pogodzeni i ufający już sobie, ująwszy się pod ręce, udali się do kopalni z najmocniejszem postanowieniem odkopania pieniędzy i zwrócenia ich Bartolemu. Oddadzą mu mu je i oświadczą przytem:

— Widzi pan, że jesteśmy ludźmi uczciwymi, chociaż posiadamy pewne wady. Niegdyś prosiliśmy pana o zajęcie i pan nam nie odmówił. Niech pan i teraz da nam jaką pracę.

Jactain przyrzekał sobie dodać:

— Robimy to wprawdzie przeciw mojej woli; ja przynajmniej z natury jestem marzycielem i nie bardzo lubię pracować... Ale czas jakiś...

Teraz, gdy postanowienie ich było nieodwołalnem, zadowolnienie z dobrego uczynku wstąpiło do ich serc.

Była już noc, gdy przybyli do starego szybu, lecz cóż ich to obchodziło? Czy słońce wschodzi, czy zachodzi, górnika zawsze otaczają te same ciemności. Zeszli po drabinach i zapuścili się w głąb.

. . . .

Antonio nie zaniechał swych zamiarów. Tajemnicze przeszkody, trzykrotnie napotkane, podrażniły tylko jego wolę i wywołały pragnienie prędszego doprowadzenia do skutku jego zamysłów.

Ślub Klary miał się odbyć za dwa dni. Mógł mu przeszkodzić kilkoma słowami, ale nienawiść jego wymagała wielkiego ciosu. Starannie ukrywał swój plan, rozumiał bowiem, że tylko najściślejsza tajemnica może uchronić go od niebezpieczeństwa. Gdyby kiedyś oskarżono go o powolnie przygotowaną zbrodnię w kopalni opuszczonej, zamknąłby wszystkim usta odkryciem haniebnej przeszłości Bartolego. Był więc spokojnym i brnął dalej zuchwale.

Tego wieczora, zostawszy wolnym po ukończeniu czynności, udał się do starej kopalni. Przed zejściem do szybu, rozejrzał się w okolicy, by nie zostać schwytanym.

Oddawna już zaopatrzył się w lampę Davy'ego, którą trzymał w biurze i brał z sobą za każdym razem. Z jej pomocą oryentował się w galeryach wśród rozlicznych niebezpieczeństw, z któremi zresztą obeznał się już tak dobrze, że gdy niekiedy zgasła mu lampa, z powodu mocnego przeciągu powietrza, to nie chcąc zapalać jej z obawy dającego się uczuwać gazu, krążył w tym labiryncie zupełnie swobodnie.

W chwili, gdy stawiał nogę na drabinę, wstrzymał się zdziwiony. Nachylił się ku głębi i nadstawił uszu. Zdawało mu się, że słyszy jakieś głosy.

Dla bezpieczeństwa powrócił na wierzch szybu i stanął w krzakach, z za których dawniej podpatrywała go Dyana. Z wytężonym wzrokiem czekał cierpliwie, lecz nic nie obudziło jego podejrzenia. Uspokoił się więc i zszedł do szybu.

Nie omylił się, gdy zdawało mu się, że słyszy czyjeś głosy. To nasi przyjaciele Jactain i Persillard wesoło rozmawiali z sobą.

Antonio zapuścił się w galeryę, w której przed kilkoma dniami widzieliśmy Dyanę. Postępował przez kilka minut, poczem zatrzymał się, postawił lampę na zwieszającej się od sklepienia belce i zabrał się do roboty.

Na ziemi leżały narzędzia, przyniesione przez niego z kopalni już dawniej, a których zniknięcia nikt nie zauważył, mianowicie oskard i świdły. W ścianie tej galeryi, w której sklepienie było tak nizkie, że musiał zgiąć się we dwoje, był już wywiercony jeden otwór.

Była to to owa tajemnicza praca, której brat Dyany oddawał się od dni wielu.

Powietrze było tam tak ciężkie, że Antonio oddychał z trudnością. Pot spływał mu z czoła.

Z miejsca tego było już bardzo blizko do nowej kopalni i stamtąd to właśnie na pół przytomna Dyana słyszała dochodzące jej słuch regularne uderzenia oskardów, głosy i śpiewy robotników kopalni Aiguillette, od której dzieliło ją zaledwie kilka odłamów skały.

Antonio pracował pośpiesznie, gorączkowo. Zresztą praca jego zbliżała się do końca.

Odpoczął i otarł pot z czoła. Był blady, oczy jego połyskiwały, zamysły jego miały się wkrótce spełnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Bulion przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 złr. kilo. Nr. 00. z truflami zł. 7·50 kilo, taki sam bez trufli zł. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. wyrobu **Kazimiery Mateczyńskiej** sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn poczta Brzeżany.

Dzieci z lepszego domu znajdą cał-kowite umieszczenie z rodzicielską opieką w domu izraelickim. Bliższa wiadomość Batorego 26 drzwi 16. 384 3-5

Grunta pod budowę do nabycia Franciszkańska 15. 303 5-6

Folwark 171 morg. czarnoziemu, z nowemi murowanemi budynkami, młyn wodnym, kopalnią gipsu, zaraz do wydzierżawienia lub sprzedania. Wiadomość u właściciela. Adres Tura Lipowa, poczta Przemyślany, stacya kolei Zadwórze. 312 4-4

Herbata chińsko-rosyjska od najdroższych do najtańszych gatunków. Specyal nie polecamy po 5 zł. i po 4 zł. funt. Okruchy herbaciane niedwyczajnie aromatyczne i dobre po **3·50 kilo** (Na żądanie cenniki specyalnie franco). **Zarząd Dworu Łapszyn** Brzeżany. 353 3-10

Dobry rolnik z najlepszemi referencyami poszukuje posady do większego majątku ziemskiego, prosi o zgłoszenia poste restante K. Łysiec. 361 2-3

Zeszyty

z nowym liniamentem 2 arkuszowe na kaligrafię 1 złr. 80 za 100 5 " do ćwiczeń 2·50 sztuk *oraz wszelkie przybory szkolne*

sprzedaje

po cenach najtańszych

ADOLF ANHAUCH

Lwów, Wałowa 15. 301

Rządzca ekonomiczny z długoletnią praktyką, poszukuje odpowiedniego obowiązku. Zgłoszenia pod Nr. 11 p. r. Lipinki. 455 5 6

Ekonom w sile wieku żonaty, z dobremi świadectwami i rekomendacyą, który służył w większych skarbach, na żądanie może złożyć kaucyę, poszukuje posady od 1 marca 1894. Łaskawe zgłoszenia M. C. poste restante Złoczów. 316 -3

Nauczycielka Polka, muzykalna z gruntowną znajomością języków zarazem do umieszczenia w Agence Internationale Me de Sikorska, Kraków Hotel Saski. 341 2-3

1.000 TUTEK nieklejonych

z doskonałej francuskiej bibułki

po złr. **1** i wyżej

poleca **FABRYKA**

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta **franco**

Kucharz zdolny, spokojny niezałogowy, z dobremi świadectwami większych domów obywatelskich znajdzie umieszczenie na wikt od 1 Kwietnia 1894 w Rajtarowie cb. poczta miejscowa, zgłoszenia przyjmuje zarząd gospodarczy. 232 3-6

Na odmrożenie niezawodny środek, wielokrotnie nagradzany na zagranicznych wyprobowany, przepisu dra Podlewskiego, wyrabiany przez aptekarza Stanisława Lachowicza, dostać można jedynie w oryginalnych słoikach po 60 ct. w aptece pod „Aniołem stróżem" przy ul. Pańskiej l. 21 we Lwowie. 222 6-6

Jedyne do dre na pączki, Ad. Ig. Mautnera i Syna, poleca handel Karola Baltabana ul. Halicka. 214 6-6

Francuzka z muzyką Niemka z muzyką i francuskiem. Polka ukończona, hotel Lambert, poszukują umieszczenia przez biuro nauczycielskie pani Morawskiej, ulica Halicka 10, II piętro. 263 3-4

Ogrodnik obeznany we wszystkich gałęziach ogrodnictwa bywał po większych zakładach ogrodniczych w kraju i poza granicą, może się wykazać chlubnemi świadectwami, liczący 35 lat wieku bezdzietny, poszukuje posady od 1 marca. 375 1-1

Irma. Teraz dla mnie bardzo niedogodne. Jestem zdrów pełen tęsknoty za Twojemi oczętami. Pisz dużo

Cytra koncertowa Antoniego Kiendla za 50 zł. do sprzedania w handlu Klinika, Batorego 2. 388 1-?

Wyprzedaż sukienek, płaszczyków, ubiorków dziecinnych, bluzek, halek i gorsetów. Birnbaum, Krakowska 20. 320 1-3

1894. „GOSPODARZ"

Kalendarz Rolniczy

Jana Biedronia

z przesyłką **35** ct.

Zamawiać: Drukarnia Polska, Lwów. Należytość przyjmuje się markami.

Żądać we wszystkich księgarniach.

---

369 3-3

Jako znakomitą

lokację kapitału

polecamy nowo wprowadzone hypotecznie pokryte

4% wolne od podatku listy zastawne

peszteńskiego węgierskiego

banku komercjalnego

(kurs wedle urzędowego wiedeńskiego „Kursblattu" 97·50 got. 98·25 term).

Kapitał akcyjny . . . . złr.	10.000.000
Fundusz rezerwowy . . . . "	4.100.000
Fundusz gwarancyjny listów zastawnych . . "	2.232.500
Wartość hipotek . . . . "	119.094.000
Wobec tego zaś, że listy zastawne krążą w kwocie . . . . "	38.069.800

więc wypada na 100 złr. listów zastawnych wartość hypotek w kwocie 310 złr.

Listy zastawne peszteńskiego banku komercjalnego mogą wedle rozporządzeń c. i k. ministerstwa wojny i k. węg. ministerstwa honwedów jako **kaucje małżeńskie** dla wspólnej armii, honwedów i marynarki, dalej wedle artykułu XXX ustawy z roku 1889 w Węgrzech do **deponowania sierocińskich i stypendyjnych funduszów i jako kaucje przy rządowych dostawach być użytymi.**

Wszystkie przez peszteński węgierski bank komercyjalny wydawane papiery wartościowe, mogą *w aust. węgierskim banku i jego filiach jak i w Pierwszej austrjackiej kasie oszczędności być zastawione.*

Kupony i wylosowane listy *wypłacają bez kosztów w Budapeszcie przy kasie bankowej, w Wiedniu c. k. uprzyw. austrjacki bank dla krajów a nadto w wszystkich znaczniejszych punktach Austrji w miejscowych bankach i kantorach wymiany.*

Listy zastawne wylosowane 6 miesięcy po wylosowaniu i dalej będą oprocentowane a to według każdorazowej stopy procentowej od wkładek bankowych.

Te listy zastawne jakoteż

4% z 105% zwrotne

obligacje komunalne

peszteńskiego węgierskiego

banku komercjalnego.

(Kurs wedle urzędowego „Kursblattu" wiedeńskiego 99·— got. 99·75 term). **są bardzo odpowiednie do lokacji oszczędności** i są do nabycia *ściśle wedle kursu urzędowego* bez doliczania jakichkolwiek kosztów **w wszystkich znaczniejszych bankach i kantorach wymiany we Lwowie, gdzie też i dokładne prospekty są do dyspozycji.**

Towarzystwo krajowe

dla handlu i przemysłu

podaje do wiadomości, że na żądanie członków zaopatrzyło obecnie swoje składy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 2 i w Krakowie Sławkowska l. 1, oprócz własnych wyrobów Korczyńskich, także we wszelkiego rodzaju zagraniczne płótna, chiffony i shirtingi z pierwszorzędnych fabrykach.

Poleca również własnego wyrobu

Kołdry na czystej wełnie i Materace

po umiarkowanych cenach.

Cenniki i próbki towarów wysyła się na żądanie franco.

Dyrekcya.

198 4-12

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożny Górny Pilarski.

Proszę przysłać mi jeszcze dwie flaszki wody i olejki ks. Kneippa. Skutek tej **wody jest widoczny** i każdemu mogę ją polecić. Jestem więc za nią bardzo panom wdzięczny.

M. ŚWISTAK, c. k. expedytor i telegrafista.

Przeciw wypadaniu włosów i łysinie woda i olejek ks. S. Kneippa flaszka wody 1 koronę, olejku 80 groszy. Jedyny wyrób i przywilej krajowej perfumeryi „Flora".

J. Górnego T. Pilarskiego Lwów, Hotel Georga.

Na prowincyę odwrotnie. Ostrzega się przed naśladownictwem. 121

LAMPY DITMARA

Do wszelkich celów oświetlenia! 3294 1-7

Lampy stołowe, wiszące, pająki, lampy ścienne, buduarowe i latarnie,

Lampy na postumentach i na kolumny z koronkowemi umbrami.

Największa fabrykacja palników.

Palniki naftowe o sile świetlnej od **4** do **130** świec.

R. DITMAR, c. i k. uprz. fabryka lamp w Wiedniu

III., ERDBERGERSTRASSE 23, 25, 26 i III, SCHWALBENGASSE 2, 3, 4.

Skład główny dla Galicji i Bukowiny:

Lwów, plac Marjacki l. 9.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 5.

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

poleca:

HERBATY chińskie i rosyjskie. KAWY najlepsze gatunki. Czekolady i Kakao. CIASTKA angielskie do herbaty. PASZTETY, Konserwy, Sosy, Marynaty. Wędliny, Sery itp. WINA węgierskie stare, hiszpańskie, austyackie, reńskie, Szampańskie, francuskie, włoskie. KONIAK prawdziwy. Rum Arak, Likwory, Whisky, Gin, Starkę, Miód, Porter angielski.

Jan Ihnatowicz

we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 1, w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2, poleca

niezawodne i niezrównane w swych skutkach

Mydło bedźwinowe używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym.

Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka, 25 ct.

Mydło kamforowe uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa, twarzy i rąk, 25. ct.

Mydło kamforowo-siarkowe usuwa czerwoność z twarzy i nosa opalenie słoneczne i piegi, kawałek 30. ct.

Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia, kawałek 35. ct.

Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze, 25. ct.

Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów itp., kawałek 30. ct.

Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu): usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie, kawałek 30 ct. 382

Niezbędną dla każdego gospodarstwa jest

Kathreinera Kneippa Kawa Słodowa

ze smakiem kawy ziarnistej.

Nastręcza ona niezrównaną korzyść, gdyż szkodliwe używanie niezmięszanej lub z surogatami mięszanej kawy ziarnistej można usunąć, a w miejsce tego przyrządzać sobie kawę **bardziej smakowitą**, a przytem **zdrowszą i pożywniejszą. — Niezrównana jako dodatek do kawy ziarnistej.**

Wysoce polecenia godna dla pań, dzieci i chorych.

Falsyfikatów należy troskliwie unikać.

Wszędzie do nabycia ½ kilo po 25 ct.

Seb. Kneipp

Szapoklaki, kapelusze i cylindry

na **karnawał** poleca w najlepszym gatunku

pierwsza krajowa fabryka kapeluszy

założona w roku 1866 O. Gottlieb we Lwowie, Składy: ul. Krakowska l. 18 i Karola Ludwika 35 we Lwowie.

2007

Mariacelskie krople żołądkowe

przygotowane w aptece pod Aniołem Stróżem

C. Brady w Kromieryżu (Morawa),

stary i znany środek leczniczy, działający znakomicie przeciw wszelkiego rodzaju chorobom żołądka.

Tylko prawdziwe zaopatrzone są obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 ct., podwójnej 70 ct.

Składniki są podane.

Prawdziwe Mariacelskie krople żołądkowe są do nabycia w

Lwowie główny skład apt. dr. Piotr Mikolasz, Jakób Beiser, ap. Stanisław Lachowicz, apt. dr. T. Zarzycki, Krzyżanowski, Jakób Piepes, Zygmunt Rucker, K. Sklepiński, Tytus Lazowski, Wewiórski, — w Bełzie apt. Gros — w Bóbrce apt. Balbina Międlicka — w Borszczowie apt. M. Piotrowski — w Brodach apt. Bronisław Witosławski, M. Kulak, W. Landesberg, K. Maryanowski i Sp. — w Brzeżanach apt. Ad. Durst, Łobos — w Buczaczu apt. Kornel Lewicki — w Czortkowie apt. Ludwik Noss — w Dolinie apt. F. M. Traufelner — w Drohobyczu apt. Krzyżanowski. apt. Kabuzowski — w Glinianach apt. A. Helm — w Jeziernie apt. Czemeryński, Zahradnik — w Jezierzanach apt. A. Kraiński — w Husiatynie apt. Czerski, Piekarski — w Kamionce strum. apt. Karol Piepes, Karol Pilewski — w Kopyczyńcach apt. Reder — w Krakowcu apt. Feliks Walczak — w Łopatynie apt. St. Grünfeld — w Mielnicy apt. Kokowski — w Mostach wielkich apt. J. Zieliński — w Niemirowie apt. Przedrzymirski — Pomorzanach apt. A. Aleksiewicz Potok Złoty Br. Witkiewicz — w Przemyślanach apt. E. Baranowski — w Olesku apt. A. Kofler — w Radzichowie apt. Jaśkiewicz — w Rozdole apt. Lud. Mierwiński — w Samborze apt. Aleksiewicz, Maresch — w Skale apt. Wojciech Rogalski — w Skolem apt. A. Lechowski — w Sokalu apt. E. Wysoczański — w Stryju apt. Chaibazany, Komorowski, Karol Jahr. — Tłumacz apt. Winc. Szankowski. — w Tarnopolu apt. Fleischmann, Fr. Jamrógiewicz i Kolane w Turce apt. spadkobierców. M. Piateka — w Zbarażu apt. — J. Krun w Zborowie apt. Rappaport — w Złoczowie apt. Petesch, Rappaport — w Żurawnie apt. J. L. Tomaszowski — w Dąbrowie u apt. W. Heinca. 204

Parowe Machiny rolnicze.

Nasze wszędzie uznane Oryginalne Fowlera lokomotywy pługowe i przyrządy rolnicze **parowe**, konstruujemy teraz w wszystkich wielkościach tak, że wszelkie gospodarstwa rolne znajdą u nas dla siebie stosowne maszyny. Maszyny pługowe o jednym cylindrze takie na żądanie budujemy.

Używane przyrządy własnej fabryki, rekonstruowane mamy czasami tanio na sprzedaż. Przyjmujemy również zamówienia na dobre wykonanie napraw i rzetelną dostawę oryginalnych części zepsutych, o ile narzędzia u nas kupiono.

Świadectwa o **setkach** naszych maszyn w użyciu będących, stoją do dyspozycyi.

Katalogi i broszury o uprawie roli za pomocą pary na życzenie wysyłamy. 3290 6-6

JOHN FOWLER i SKA

Lieben koło Pragi naprzeciw dworca kolei państwowej.

KAZANIA

o Męce Pańskiej

Nauki Przygodne i Kazania pasyjne

Najprzew. Ks. Arcybiskupa

ISAAKA ISAKOWICZA

sławnego naszego kaznodziei

Wydanie trzecie

znacznie rozszerzone

Cena 3 złr.

DO NABYCIA

w drukarni W. Manieckiego Lwów.

NAJTANIEJ CHIFFONY, SHIRTINGI, na sztuki i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. Próbki na żądanie posyłam.

Za 4 ct. można w przeciągu 15 do 25 minut mieć kąpiel w domu kto kupi wannę lub kanapkę z aparatem ulepszonym do ogrzania wody. Wanny blaszane lakierowane, wanny cynkowe połączone z tuszem, pokojowe tusze, pokojowe parnie kuracyjne. Klozety pokojowe po zł. 9 lodownie pokojowe politerowane. **F. Bourdon** Lwów. ulica Jagiellońska l. 9. Na żądanie cenniki gratis i franko 3163-?

Senzacyjna Nowość!

„ALPESTRE"

Ziółka alpejskie do łatwego sporządzenia samemu najprzedniejszego likieru, który zapachem i przyjemnym nader smakiem prawdziwemu (którego flaszka 6 do 8 złr. kosztuje) „Chartreuse" zupełnie wyrównuje.

Sposób użycia bardzo pojedyńczy, niewymagający żadnych przyrządów.

Wynik zdumiewający!

Cena za 1 pudełeczko na 2½ litry likieru żółtego „Chartreuse" 55 ct, zielonego 1 złr.

Główny skład u

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38.

Kupcom

na prowincyi opuszczam znaczny rabat ze wszystkich gatunków herbat 318

Główny i wyłączny skład herbat

ADOLF SINGER

Lwów, ulica Sykstuska 17.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie ul. Marjacki ... poleca ... oparzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Znakomite

sadzonki chmielowe

z Saac

(szczepy chmielowe)

z naszych własnych plantacyj w Goldbachthal.

Oryginalne angielskie

płótna

do suszenia chmielu

polecają pod gwarancyą

H. Lohr i Syn

w Saac

jeneralny skład lądu stałego

Wzory i cenniki franko.

379 2—3.

Najnowsze

chustki włóczkowe i sznelkowe, szale włóczkowe i sznelkowe, oraz pończochy, kamasze i kaftaniki włóczkowe poleca w wielkim wyborze 268 1-3

Mikołaj Ludwig

Lwów, ul. Halicka 14.

Na karnawał

Lakier mieniący i czarny na buciki.

Proszek brylantowy do włosów.

Puder ryżowy biały, różowy i żółtawy.

Perfumerye, Wodę kolońską we flaszkach oryginalnych i na wagę itp itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Tinct. capsici compos.

(Pain-Expeller),

wyrobu Praskiej apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek domowy do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie złr. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwicą", jako prawdziwe. — Centralny skład:

Apteka Richtera pod Złotym lwem,

w Pradze.

Na pączki najlepszy smalec co tygodnia świeży 1 kl. 68 ct poleca **Handel LEONARDA SOLECKIEGO** Lwów, Batorego 2. Wszelkie inne towary jak najtaniej. 139 8-9

Czyści

i odnawia balowe ubrania męskie i damskie za pomocą pary, na żądanie w przeciągu kilku godzin

pierwszy wiedeński

zakład czyszczenia plam

Szymona Weissa

we Lwowie ulica Kopernika l. 12.

Pierwsze

Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejące

w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków płótna półbielone i szare, drelliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami chustki, fartuszki, ścierki itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 **DYREKCYA**

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolne 1894/5 z dniem 5 kwietnia 1894.

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów miejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się, że przynajmniej 15 rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów.

2. w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży egzamin wstępny, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo aby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą a uczynią zadość powyżej wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 zł. w. a. rocznie.

Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1894 do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. 357 1-3

Lwowskie

laboratoryum chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie Teatralna 3, Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Ostrzeżenie.

Ponownie ostrzegam, że za syna mego Jerzego hr. Vandalin Mniszcha i jego żonę żadnych długów płacić nie będę, a oni własnego majątku nie posiadają.

Jadwiga hr. Vandalin Mniszech.

Stanisław Horszowski

Lwów, Ossolińskich 12.

Skład fortepianów, pianin, harmonium i instrumentów mechanicznych, (aristonów, monopolów etc) Sprzedaż na raty.

Ceny umiarkowane.

Illustrowane cenniki gratis i franco.

Meble żelazne

poleca najtaniej

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. (Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej) **Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Bodek.**

Dodatek do „Przeglądu“ Nr. 27.

z dnia 4. Lutego 1894.

PLANTACYA BURAKÓW i CUKROWARNICTWO

jako jedyny zbawienny środek w smutnych naszych stosunkach rolniczych do bardzo znacznego podniesienia dochodów z gospodarstwa rolnego.

Kraj nasz jako rolniczy zawiera swą główną arteryę bogactwa nieprzebranego dla rolnika w ziemi, z której siła produktywna inteligencyi rolnika winna czerpać przez racyonalne obchodzenie się z nią, ten skarb, który zabezpiecza mu i jego rodzinie byt niezależny i daje mu możność spełniać obowiązki ciężące na nim jako obywatele kraju.

Jako rolnicy czerpiemy ten skarb w z ziemi, lecz zachodzi pytanie, czyli czerpiemy racyonalnie — i tak obficie ażeby przy dzisiejszym szybkiem tępie życia w ogóle, a pod względem potrzeb naszych, które nam szalony postęp i cywilizacya może za wcześnie przyniosły — siła produktywna inteligencyi jednostek równoważyła się z ich konsumcyą, recte przychody pokrywały rozchody.

Gdy głębiej nad tem zastanowimy się, musimy chcąc bezstronnie sądzić, powiedzić sobie, że u nas w kraju ujawnia się rażąco straszną dysproporcya konsumcyi do produkcyi, czyli, że siła produktywna tak ogółu w kraju jakoteż jednostek niedorównuje w swej materyalnej wartości — sile spożycia.

Powody tej dysproporcyi wnet odszukać się dadzą jeżeli zważymy, że po rozbiorze Polski z zbytniej swobody i wolności, popadliśmy naraz w ciężkie jarzmo, w którem zostając blisko 70 lat, nie było nam danem podążać za rozwojem cywilizacyi i racyonalnem zdobywaniem wiedzy — która siłę produktywną tak w narodach jak w pojedyńczych jednostkach wyrabia.

Gdy pierwsze błyski wolności znowu odzyskaliśmy i powoli do pełnej wolności i samorządu, przychodziliśmy, prędko zaczęliśmy w wygodach, które nam cywilizacya z zachodu niosła smakować, a więc nauczyliśmy się szybko więcej po nad stan spotrzebowywać jak produkować, a zaniedbaliśmy przyswajać sobie i z stosowywać u siebie tej prawdziwej wiedzy i szczerej pracy w intenzywnie racyonalnem postępywaniu z ziemią, ażeby co najmniej utrzymać równowagę między siłą zużytkowywania a siłą produktywną.

Rolnicy nasi od 30 lat bardzo mało poszli za postępem w gospodarstwie rolnem, a szczególnie włościani, — a więc nie czerpią z ziemi więcej jak dawniej czerpali — a ileż to potrzeb w ich teraźniejszem życiu przybyło i przybywa?

Właśnie w skutek tego dawał się i daje się dostrzegać upadek gospodarstw rolnych, a tysiące głosów w kraju daje się słyszeć, że gospodarstwa rolne po dziś dzień nie opłacają się, albo że niewdzięczne są Ten głos rozpowszechnia się coraz więcej a nawet objawia się już z pod strzechy włościana naszego, a w skutek tego rzuca się wielu na niezdrowe przedsiębiorstwa i tam topi resztę mienia, zaś lud wiejski szuka zarobku w ościennych państwach lub zupełnie z kraju emigruje. Jeżeliśmy poszli za postępem i cywilizacją w ujemnym kierunku użytkowania, tworzenia sobie potrzeb życia splendytnego — to należałoby pójść w dodatnim kierunku t. j. zdobyć sobie drogi jasne do racyonalnego postępowania z ziemią, recte przyswoić sobie właściwą siłę produktywną.

W rolnictwie osiągnębyliśmy to, gdybyśmy ziemię lepiej więcej cenili, a gospodarstwo rolne wsparli, zabezpieczyli go na przemyśle rolniczo-fabrycznym. Niestety tak nie jest, i tego nam w kraju straszny brak daje się czuć, a że brak, najoczywistszy tego dowód niezbity w tem mamy, że w *kraju naszym, gdzie 78 procent ludności żyje czysto z rolnictwa, niestety tylko 11 procent ludności żyje z przemysłu rękodzielniczego lub fabrycznego.*

Ta kolosalna dysproporcya w tych dwóch cyfrach jest aż nadto wymowną, że rolnictwo nasze nie rozwija się, bo rozwinąć się nie może bez przemysłu fabrycznego — dalej, że większa własność żyje nie z procentów kapitału z ziemi, lecz z kapitału majątku, a więc z uszczerbkiem własności — zaś mniejsza własność w rękach rdzenia narodu biorąc zazwyczaj przykład (w gospodarstwie rolnem) z dworów swych, boryka się primitywnym sposobem z ziemią — ta mu nic więcej nie daje jak dawała dawniej — a postępowe potrzeby łechczą go, — niezadowolniony, narzekający, pędzi smutny żywot z dzisiaj na jutro, bo nie mając dróg w rolnictwie rozświeconych, zniechęca się w ciągłej walce o grosz — do pracy, daje się rznąć materyalnie lichwiarzom, wyzuwa się ostatecznie z ziemi i rozgoryczony emigruje. Że stan naszych stosunków rolniczych jest taki jak wyżej podaję a nie inny, nie da się to zaprzeczyć i niczem w łagodniejszem świetle przedstawić, to też czas najwyższy zrobić zwrot ku lepszemu, stworzyć to, czego brak w rolnictwie.

Po dziś dzień słyszy się w kraju tylko uteskiwania na biedę, narzekania, że niema dochodów z ziemi, a potrzeby wielkie, a więc ciężkie czasy etc. Gdzie to złe leży łatwo dojść, jeżeli zważymy, że nauczyliśmy się prawie bezwiednie dostatnio użytkować z zasobów tysiącznych wygód i nawet nad stan zbytków jakie nam cywilizacya niosła i niesie, że mamy w naszych wydatkach życiu masa nowych rubryk, że stanęliśmy pod tym względem na równi z narodami zachodu, a niepomnożyliśmy rubryki przychodu z ziemi przez racyonalne obchodzenie się z nią, przez oparcie rolnictwa o przemysł fabryczny, odpowiedni stosunkom krajowym, to też odbija się to dziś w naszym bycie materyalnym, bo gdy ościenne nam narody przez inteligentne i racyonalne od lat dawnych obchodzenie się z ziemią i wsparcie rolnictwa o przemysł, wzmogli się materyalnie i mają przeciętnie biorąc z morga ziemi 30 do 60 złr. dochodu czystego, my tu mamy zaledwie 6 do 15 złr. dochodu.

Przyczyną tej kolosalnej różnicy w dochodach z ziemi dochodząc — przyjdzie się do niczem niezłomnego przekonania, że obchodzimy się nieracyonalnie z ziemią—że do niej niezastosowujemy produkcyi tych ziemiopłodów, które wedle jakości ziemi i obecnych naszych stosunków ekonomicznych byłyby najodpowiedniejszemi w swej wartości do dania, do podniesienia dochodów z ziemi, że premitywne szablonowe postępowanie z ziemią — siać żyto, pszenicę, sadzić ziemniaczki na wódeczkę, jest przeżyte już i nie na czażie, że ziemia jest niczem innem jak uczciwym wierzycielem, któremu gdy się spłaca sumiennie, punktualnie procenta, daje dalszy kredyt i jest wdzięcznym, że gospodarstwo rolne po dziś dzień jest intratnem, wdzięcznem i najprzyjemniejszem z wszech zajęć jeżeli jest kierowane n a d z i s i e j s z e c z a s y, z o d p o w i e d n i ą w i e d z ą — j e ż e l i j e s t w s p a r t e i z a b e z p i e c z o n e n a r a c y o n a l n y m p r z e m y ś l e f a b r y c z n y m.

Jaki mamy przemysł, o tem najlepiej daty statystyczne powyż powołane mówią, smutny, nad wyraz smutny, jego stan. Tu, tam i ówdzie rusza się młyn lub młynek o primitywnem urządzeniu — a gorączkowe rzucanie się do produkcyi ziemniaków i gorzelń, to wygodna rzecz, lecz w gruncie rzeczy wcale nie intratna — musi wnet swój koniec mieć, o czem późniéj. Na razie powiem, że u nas w gospodarstwie idzie się bezwzględnie, czyli ta lub owa ziemia posiada własności lub przez racyonalne umiejętne obchodzenie się z nią posiąść może własności do wydania płodu w plonie i wartości jego więcej korzystniejszych, a tem samem podajniejszego do przerobienia go w przemyśle krajowym, fabrycznym na szlachetniejszy produkt, a więc wedle postępu cywilizacyi zbyt w kraju mający.

W gospodarstwie rolnem nie ma reguły, a my przecie tak postępujemy, jakby te istniały i trzymamy się szablonowo starego systemu i płodozmianu.

Powtarzam, że w gospodarstwie rolnem niema reguł, lecz są zasady, oparte na tej pięknej nauce ekonomii społecznej — a z tych daje się wysnuwać dla rolnictwa jedna podstawna zasada: „naucz się ziemię poznać, jej dobro cenić, a w racyonalnem i sumiennem użytkowaniu z niej, liczyć się przedewszystkiem z stosunkami ekonomicznemi i ich ciągłem rozwojem w kraju“.

W każdym innym zakresie naszych działalności po za obrębem rolnictwa, umiemy dopatrzyć się i czynić to, co dla nas najkorzystniejszem jest, tylko w rolnictwie nie tęgo nam idzie; plony małe, ziarno niedorodne, żyto, pszenica, wcale zbytu niema, a ziemniaki z produkcyą których niby celujemy, nie dają rolnikowi należytego dochodu, i dlatego produkcya już się zaczyna zmniejszać, bo też jasnem jest, iż wobec nowej ustawy podatkowej, wedle której konsument wódki, a więc najbiedniejsza klasa z naszego społeczeństwa, opłaca ten wysoki konsumcyjny podatek — wobec że lud nasz w duchu cywilizacyi zaczyna smakować (szczególnie w zachodniej Galicyi) w piwie, winie, herbacie, musi konsum wódki z roku na rok zmniejszać się i faktycznie zmniejsza się — a eksport naszej wódki ma silną konkurencyę w spirytusach z buraków, w silnych wybornych spirytusach na rum używanych — z melasy ostatniego produktu wytworzonego przy fabrykacyi cukru.

Tak jak potrzeby nasze są przez cywilizacyą urozmaicone, tak samo winniśmy w rolnictwie myśleć i działać, aby produkcya nasza z ziemi była urozmaiconą wedle jakości różnych rodzajów ziemi i żeby najintratniejszy produkt z ziemi osiągnąć, produkt taki, który fabrycznie przerobiony na szlachetny, w kraju ma zbyt, wytworzony naturalną drogą przez cywilizacyę i postęp w spotrzebowaniu.

W dzisiejszym stanie naszego rolnictwa, postępowi gospodarzy przychodzą do przekonania, że nie ma innego sposobu podnieść dochody z ziemi, jak jeden jedyny dźwignąć przez dobrą uprawę roli, przez należną sterkoryzacyę ziemi, przez dobór zdrowego dorodnego ziarna do siewu, plon dotychczasowy naprzykład z 6 do 7 ziarn na 8—9 ziarn.

Jest w tem nader słuszna racya, gdybyśmy mogli iść z naszem żytem, pszenicą etc. lub z tych z wymieloną mąką, po za granice kraju naszego i gdybyśmy mogli stanowić sami jako rolnicy o cenach własnego naszego produktu

Niestesy, ani jedno ani drugie nie jest dane naszemu rolnikowi, bo w tym względzie jest on niewolnikiem.

Eksport naszego zboża stał się dla ceł ochronnych a hyperprodukcyi zboża w innych krajach — niemożliwym, a co do stanowienia o cenach zboża w kraju, jeden tylko rolnik jest w tym smutnem położeniu, że nie może stanowić o cenach swego produktu, bo sami rolnicy przez swe smutne materyalne położenie, mimowolnie wytworzyli między sobą a rzeczywistymi kupcami klasę niższą podkupców, którzy wędrują po dworach, wsiach, lub których sam rolnik przygnieciony potrzebą o grosz szuka, — a ci nabywają po dziś dzień już większemi partyami produkta po cenach, jakie sami ustanawiają, rozumie się najniższych. Dają skromny zadatek, biorą tak zwane terminatki na kupno, i odsprzedaje taki podkupiec terminatkę rzeczywistemu kupcowi po cenach dobrych — chowając zysk 2 i 3 złr. często na cetnarze metr. a przy 100—200 parach zboża żyta, pszenicy, ma taki podkupiec bez mozoły, bez trudu, odrazu paręset złr. czystego zysku.

Ta klasa ludzi nader już liczna, wzmaga się szybko i już zbogacona, zbogaca się dalej bez pracy rzeczywistej — a mozolną pracą rolników.

By temu złemu zaradzić, jest tylko jeden sposób, a to tworzenie Sendykatów rolniczych, co przy naszych stosunkach jest nader trudnem, a może mniej trudnem byłoby, gdybyśmy mieli więcej woli niezłomnej, więcej wytrwałości w przedsięwzięciach i poświęcenia dla dobra ogółu stanu rolniczego.

Otóż tym sposobem by dźwignąć plon z 6—7 ziarn na 8—9, gdyby i 10 ziarn, by bawić się w rozległą plantacyę ziemniaków na przerobienie tych na wódkę lub na zużycie ziemniaków na wypas wołów dla Wiednia (nowy to pomysł od paru lat istniejący, lecz bez racyi bytu) niepodniesiemy dochodów z ziemi odpowiednio do tegoczesnych potrzeb rolnika. Nam potrzeba prócz gruntownej, racyonalnej uprawy ziemi, wglądnąć lepiej, dokładniej w nią samą, poznać umiejętnie jej różne własności. Nam potrzeba rozległej znajomości gruntu, tej najgłówniejszej podstawy, na którejby rolnik mógł pracę swą i działalność z niczem niezbitą korzyścią rozwinąć.

Obok tego potrzeba nam umieć dobierać taki rodzaj nasienia odpowiedniego do właściwości ziemi, z którego uzyskany produkt a przerobiony fabrycznie i uszlachetniony, w kraju masami spożywany bywa — którego potrzeb spożywania w równym tępie z wzmagającą się cywilizacyą postępuje, a które te uszlachetnione produkta, za kolosalne sumy rok rocznie z zagranicy sprowadzamy. Do takich produktów po dziś dzień należy w pierwszej linii cukier z buraków, spirytus z buraków, cykorya z buraków, piwo z chmielu i jęczmienia, farby z koniczyny i malw, olej z rzepaku, krochmal z pszenicy lub ziemniaków, płótna z lnu i konopi — i wiele innych.

Tu mam na celu obszerniej mówić o cukrze, a w pierwszej linii o plantacyi buraków, o tym w dzisiejszych naszych stosunkach jedynym a najkorzystniejszym produkcie do skutecznego podniesienia i zdwojenia lub nawet potrojenia w naszem rolnictwie dochodów z ziemi.

Ziemia w kraju naszym jest wielo-gatunkową, jak zresztą wszędzie, a wedł jej składników i klimatu wielce się nadającą pod plantacyę buraków, a posegregowana przedstawia następujące grunta: grunta kamieniste, rumowisko próchnikowe i czysto rumowiskowe, grunta wapienne, marglowe, piasczyste, glinkowe, piasczysto-glinkowe, próchnicowe, zwięzła czarnoziem z humusem i lekka czarnoziem z humusem.

Z tych 9 gatunków ziemi ma każdy z nich osobne odcienia, które rolnik winien sobie naukowo przyswoić, by tak wyborem użycia odpowiedniego nasienia do płodu z ziemi, jakoteż ułożeniem stosownego płopłodozmianu nie uchybić własnościom ziemi, lub uzupełniać je potrafił racyonalną sterkoryzacyą i uprawą roli

Przeprowadzić o tem cały wywód naukowy, zajęłoby to wiele miejsca, zdążam zatem do wytkniętego celu, a mianowicie, traktowaniu o plantacyi buraków i przerobieniu fabrycznie tego produktu na cukier, a ztąd wynikających rzeczywistych korzyściach dla rolnictwa.

Że dotąd tak mało oddawało się nasze rolnictwo kultywowaniu buraków, przypisać to należy brakowi inicyatywy popartej przekonywującemi wywodami, brakowi kapitału na stawianie fabrycznych zakładów, w końcu z powodu, że nie mieliśmy do niedawna ludzi technologów krajowców, a uprzedzaliśmy się do obcych i wogóle do wprowadzenia nowości w gospodarstwie.

Po dziś dzień potrzeba podniesienia dochodów z ziemi, wobec, że z dotychczas kultywowanych ziemiopłodów nie możemy mieć należnych zysków, a dalej ta obawa i niebezpieczeństwo, że obcy przedsiębiorcy i spekulanci widząc, u nas tą piękną intratną gałęź kultury i fabrycznego przemysłu w uspieniu, zamierzają stanąć u nas w kraju z kapitałami w ręku i wydrzeć nam tą jedyną deskę ratunkową do dźwignięcia dochodów z rolnictwa, winno nas skłonić do rdzennego wejrzenia w rzecz samą, do solidarnego podania sobie rąk, ku wspólnemu działaniu dla dobra rolnictwa, boż po dziś dzień nierozbije się ta zdrowa myśl o brak kapitału, o brak kredytu na tani procent. Instytucye finansowe w kraju namnożyły się, a bank krajowy we Lwowie w tak szczytnych i wzniosłych celach założony, aby stać pomocnym przemysłowi fabrycznemu krajowemu, pewnie nie zawiedzie; rozchodzi się więc tylko o szczerą wolę podjęcia i przeprowadzenia tej myśli w czyn.

W kraju mamy dotąd dwie cukrowarnie, jedna i druga dobrze prosperuje mimo że produkt t. j. buraki mają one z gruntów niepierwszej jakości, lecz racyonalną kulturą potęgują producenci jakość i większy plon buraków, przez co najwięcej sami zyskują, bo uzyskują z roku na rok za lepsze buraki wedle wyników polaryzacyi wyższą cenę..

Jeżeli z miernej jakości ziemi dotychczasowi producenci buraków dla fabryki cukru w Tłumaczu, a jeszcze z mierniejszej jakości ziemi producenci buraków dla fabryki w Sędziszowie, mają dobre plony i dochody, jakże świetne i byłyby wyniki z plantacyi buraków w okolicy Krakowa, w Tarnowskim, w Przemyskim i w wschodniej Galicyi, na Pokuciu i na Podolu górzystym a nawet i na Podolu równiu, gdyby nie brak wody i opałn w tej okolicy.

Wedle mego przekonania i jeszcze w roku 1872 zebranych danych, najodpowiedniejszą na razie okolicą w naszym kraju do plantacyi buraków i postawienia fabryki cukru jest Medyka i do niej przyległe majątki pod Przemyślem.

W roku 1871 i 1872 pracowałem usilnie nad zawiązaniem spółki akcyjnej celem postawienia dużej Cukrowarni tamże. — Plantowałem na próbę w kilku łanach po 1 po 2 morgi buraków cukrowych, a po zbiorze tak buraki jako też ziemię z tych łanów wyjętą w przekroju głębokości 24 cali wysłałem w skrzyniach na ten cel sporządzonych do słynnego podówczas chemika-technologa dra Weilera do Pragi, prosząc, o staranną, dokładną analizę tak buraków, jako też ziemi, i wydanie orzeczenia pisemnego.

Treść orzeczenia tego, była pod każdym względem świetną, buraki polaryzowały 18 do 20 procent cukru, a soli bardzo mało a co do ziemi Medyckiej, wyraził się dr. Weiler po dokonanej analizie w orzeczeniu tak: starym chemikiem jestem, lecz dotąd bardzo mało trafiało mi się tak wyborną, wyśmienitą ziemię analizować, jest to jedna z najpiękniejszych, do produkcyi buraków, najodpowiedniejsza gleba. Mając takie orzeczenie łatwiej, mi szła robota około zawiązania spółki, celem postawienia Cukrowarni, tem więcej, że ówczesny właściciel wydzierżawił mi warunkowo (jeżeli fabryka przyjdzie do skutku) cały klucz Medycki na 24 lat, i również warunkowo darował obszerny plac pod fabrykę przy dworcu kolejowym Spółka się zawiązała i znaczną ilość morgów ziemi w okolicy pod buraki zabezpieczyłem, a tak samo i kapitał potrzebny znalazł się lecz niestety krach giełdowy w roku 1873, przed otwarciem wystawy Wiedeńskiej rozbił to piękne dzieło. — Tu nadmienię, że mało jest miejscowości w Czechach gdzie przecież kultura buraków i cukrowarstwo najwyżej stoi, aby tak świetnemi wynikami co do zawartości cukru w burakach poszczycić się mogli, jak to polaryzacya buraków z Medyki 18 do 20 procent cukru wykazała. Tak dobrej ziemi pod buraki jak wyżej wspomniałem, ma Galicya w wielu miejscowościach, ma i robotnika, ma i komunikacyę kolejową, a nadto przemawia po dziś dzień to, za cukrowarstwem, że ten produkt cukru takie postępy w spotrzebawaniu robi, jak żaden może inny, bo spotrzebowujemy go rocznie wedle dat statystycznych do 185.000 ctr. mtr., gdy przed 10 laty spotrzebowywano zaledwie 106.000, ctr. i że konsum cukru z rozwojem cywilizacyi kolosalnie się u nas wzmaga, a że nieprodukujemy go w kraju, przeto wysyłamy rocznie do Czech, Mora-

wy i Szląska za sprowadzany ztamtąd cukier kwotę złr. 6 ½ milionów.

Strasznie nie ekonomicznie!

Najbliższe nam narody Czechy, Morawa i Szląsk doprowadziły do kolosalnych dochodów z ziemi tylko przez przemysł, a głównie przemysł fabryczny cukrowarstwa, o który rolnictwo oparli i zabezpieczyli.

Jako niczem niezbity dowód na powyższe twierdzenie, niech nam posłuży poniżej zestawione porównanie, oparte na dokładnych datach statystycznych, powziętych z stowarzyszenia cukrowarów w Wiedniu.

Zbytecznem byłoby do tych cyfr dawać komentarz lub wywody ekonomiczne wypisywać, rzut oka na te cyfry i zastanowienie się nad tą dysproporcyą ostatnich czyli końcowych czterech rubryk dotyczących Galicyi, muszą przekonać każdego, czego nam po dziś dzień brak w rolnictwie, i co trzeba czynić, aby rolnictwo opłacało się.

Tu nadmienię, że w Czechach i Morawii, nawet już chłopi zawiązują sami między sobą spółki komandytowe, aby z własnej plantacyi buraków w własnych fabrykach na cukier przerabiać a i te fabryki szczególnie w Czechach, świetnie prosperują.

Jakie już nieraz w rozumowaniach z rolnikami gdy przemawiałem za plantowaniem buraków, za stawianiem cukrowarń spotykały mię odpowiedzie, tych spodziewam się i teraz, „ależ panie, wszystko dobrze, pięknie, lecz my nie mamy ludzi do obrabiania buraków, a zresztą burak grunt ssie, wyczerpuje ziemię z rodnych pierwiastków“.

Otóż na to odpowiadam zaraz:

a) Czechy mają 5,250.540 ludności, a na to 137 fabryk cukru, które spotrzebowują buraków z 165.000 hektarów obszaru wyprodukowane.
b) Galicya ma 6,808.670 ludności, a posiada razem 2 fabryki, które idąc progresywnie, w roku 1893 doprowadziły do tego, że 2.800 hektarów buraków miały, wobec tej kolosalnej różnicy w porównaniu niniejszem sądzę, że nie ma obawy najmniejszej o brak robotnika gdyby jeszcze dla 10 fabryk od razu postawionych.
c) W końcu powiem, że rolnik przy produkowaniu żyta, pszenicy, kartofel, ma co do ceny tych produktów, chcąc iść prawidłowo, związane ręce, aż do zbioru żyje w niepewności co osiągnie, a przy wydawaniu grosza na obrobienie i zbiór, że tak powiem, trzęsą się mu ręce, żałuje poforsować groszem na robotnika, bo sam jeszcze nie wie, co będzie miał z tych produktów.

PORÓWNANIE.

Kraj	Obszar ziemi: kwadratowych kilometrów	Obszar ziemi: kwadratowych mil	Ludność	Ilość fabryk cukru	W roku 1893 plantowano buraków hektarów	Roczna produkcya cukru w ctr. mtr.	Roczny konsum cukru ctr. mtr.
Czechy	51.956	903	5,250 540	137	165.000	4,562.617	1,202.776
Morawa	22.229	395	2,017.280	50	85 200	1,890.581	1,056 912
Szląsk	5.107	89	558.196	8	14.800	266.089	213.210
Galicya	78.497	1386	6,808.670	2	2.800	38.200	185.000

Z plantowaniem buraków rzecz się ma inaczej, i jest od razu jasną, bo gdy rolnik raz zdecyduje się plantować buraki, to z góry ma ich cenę i zysk kontraktem z fabryką zabezpieczone, przypuśćmy guldena za ctr. mtr., przy polaryzacyi n. p. 14 lub 15 procent cukru w burakach, a przy wyższym procencie cukru w burakach o 3—5 lub i 10 ct. wyżej, dalej wie rolnik, że przy stosownym doborze ziemi pod buraki (nasienie najlepsze zazwyczaj fabryka daje) i przy starannem obrobieniu buraków w łanie, łatwo może mieć 160 do 220 ctr. mtr. z morga, a więc już w czasie, gdy burak jest w drugiej połowie swego rozwoju w gruncie, rolnik ma rachunek przed sobą jasny, może sobie pozwolić ten słuszny wydatek na robotnika ceną wyższą. My mamy robotnika podostatkiem w kraju i mieć go będziemy, **jeżeli go lepiej płacić zaczniemy**, bo lud nasz już nauczył się pracę swą cenić i gdy widzi, że niezły zarobek, a regularna wypłata, to chętnie idzie.

W końcu powiem, że gdy chwilowo braknie rolnikowi plantującemu buraki grosza, to posyła jak do własnej kasy, do kasy fabryki i bierze na mocy kontraktu zaliczkę, zaś przy produkowaniu na sprzedaż żyta, pszenicy, a nie buraków, w braku grosza, rolnik woła żydka podkupca, lub sam siada na dryndę i jedzie do miasteczka, by cichaczem (bo wstydzi się sąsiadów) sprzedać żyta z pszenicą 100 par po 9 zł., (niby nie wiedząc, że i sąsiad już tak samo wczoraj zrobił) a ostatecznie po zbiorach z pola okazuje się, że ceny rzeczywiste są 12—14 zł. za parę, a więc strata paręset złr.

Co do supozycyi niektórych, że buraki wysysają ziemię, z jej rodnych pierwiastków wyczerpują, odpowiadam, że tak, a nie inaczej, bo posadzone nasienie buraka płodząc, musi czemś żywić ten płód, który w miarę rozrastania się sam ciągnie pożywienie, a ciągnie racyonalnie, jeżeli to się odbywa za staraniami plantatora.

Otóż, jeżeli się to odbywa powtarzam za intenzywnemi staraniami rolnika plantatora buraków, to stanowczo twierdzę, że burak nie wyniszcza ziemi, przeciwnie, staje się dodatnim czynnikiem na polepszenie plonu, a więc na obfitszy i w dorodniejszem ziarnie zbiór jęczmienia, pszenicy, koniczyny, bobiku tych płodów, które po burakach przychodzą, wpływa.

Dzieje się to jako pewnik na tej podstawie, że burak aby był dla cukrowarń przydatny, musi swe założenie nadane mu przez rolnika w gruncie, takie mieć, by rósł w spód pionowo, bez wszelkich bocznych narośli, lub rozkrzewiania się górą u korony, a więc winien rolnik plantator wybierać grunt pod buraki taki, ażeby nie tylko orna wierzchnia warstwa ziemi, lecz i dalsza t. j. przypuszczalne podglebie rozstrzygało o przydatności gruntu pod buraki, czyli ażeby podglebie było tej samej natury co i warstwa orna n. p. piasczysto-gliniaste, lub mało co odmienne, a jeżeli jest znacznie odmienne, w takim razie winien rolnik głębszą i głębszą uprawą pomagać roli, by burak cukrowy mógł pionowo w spód swobodnie rozrastać się i znachodzić tam potrzebne pożywienie, przez co rola głębiej spulchniona, wpływa na obfitszy plon płodów po burakach sianych.

Burak w swym rozwoju czerpie z ziemi część soli mineralnych, potasowych, magnezyi i trochę kwasu fosforowego, zaś wszystkie inne składniki swoje czerpie z atmosfery a na główną jego substancyę cukru, składa się tylko tlen, azot i węglik.

Ubytek soli mineralnych z siemi przez kulturę buraków spowodowany jest nieznaczny, a i ten cukrowarnia zwraca, czyli dostarcza te sole mineralne rolnikowi, dając mu bezpłatnie odpadki buraczane i nawozowe pozostałości fabryczne, jak szlam wapienny, osady z odpływowych wód z fabrycznej manipulacyi, pozostałości melasowe, co jest, nader pożytecznem dla ziemi.

Najodpowiedniejszą pod buraki cukrowe jest ziemia, rola łagodna, głęboka, piasczysto-gliniasta z znaczną domieszką humusu dobrze rozłożonego, zawierającego wapno z podglebiem przepuszczalnem, oby tylko nie zawierała humusu kwaśnego, który uniemożliwia tworzenie się cukru w soku buraków.

Wszystkie role tak zwane przez rolników ziemią jęczmienną, są wyborne pod buraki, dalej role o znacznej zawartości wapna są wielkiej doniosłości dla buraków cukrowych.

Czarnoziem, a raczej role ciemne są pożądane pod buraki z powodu, iż w górnej warstwie łatwo się ogrzewają, a dalej, że czarnoziem z natury niezbyt łatwo wysycha w dolnych warstwach, otóż burak w takiej ziemi szybko już z wiosną rośnie i silnym się staje na upały wśród lata.

Przydatnemi są także role zawierające więcej piasku, głębokie, gliniasto-piasczyste, a więc tak zwane żytnie grunta, jeżeli mają dosyć znaczny procent humusu dobrze rozłożonego. Nadmiar piasku znoszą buraki o wiele lepiej, niż nadmiar iłu, a im rola cięższa, tem gorsza pod buraki.

Role ciężkie nie nader ilaste można uczynić zdolnemi pod buraki, jeżeli ich stan fizykalny poprawimy wapnowaniem, również role ciężkie i mokre przez zdrenowanie zmieniają fizykalnie swe własności i stają się wtedy przydatnemi pod uprawę buraków.

Całkiem naturalnie, że posiadamy w kraju lepsze i gorsze grunta jak to w każdym innym kraju jest, lecz z zestawienia powyższego, jakie grunta pod buraki są potrzebne i za najodpowiedniejsze w swych częściach składowych uznane są, przyznać musi każden rolnik, któren zna jakość ziemi tak w zachodniej, jako też wschodniej Galicyi, że mamy w kraju przeważnie wyborną ziemię dla plantacyi buraków i że koniecznem jest, ażeby burak w płodozmianie rolnictwa naszego wybitne a stałe miejsce uzyskał, a pewnie okaże się on tego godnym i rolnikowi wdzięcznym, i że tylko tą drogą niezawodną a racyonalną, musi byt materyalny rolników poprawić się, bo wszystkie inne niby w tym celu podejmowane kombinacye, spekulacye, zostawały zazwyczaj dotąd i zostaną bez skutku.

Co powyżej w obszerniejszym wywodzie powiedziałem, pragnę to w cyfrach, które zazwyczaj najlepiej do przekonania przemawiają, podać i biorę za podstawę koszta produkcyi z 5-ciu morgów żyta, pszenicy, przeciwstawiając tym koszta produkcyi buraków również z 5-ciu morgów, a porównanie tych produkcyi okazuje, który produkt dałby rolnikowi najwyższy dochód.

A. Produkcya żyta z pięciu morgów.

Orka 4 pługi a złr. 2 . .	8	złr.	— ct
Bronowanie	2	„	40 „
Druga orka z pogłębiaczem	12	„	— „
Bronowanie	2	„	40 „
Trzecia orka	8	„	— „
Bronowanie	2	„	40 „
Siewnik	3	„	— „
Żyta 5 ctr. po złr. 5.50 jako nasienie	27	„	50 „
Kości nawozowych 250 kilogramów po złr. 9 . .	22	„	50 „
Podatek rządowy, asekuracya gradowa	8	„	80 „
Zbiór żyta kóp 50 po 50 ct.	25	„	— „
Omłot „ „ 50 po 32 ct.	16	„	— „
Ogólne koszta administracyi na morg złr. 2 . . .	10	„	— „
Razem koszta	148	złr.	— ct.
Z omłotu 50 kóp zebranych osiągnięto po 80 kilogr. czyli 40 ctr. mtr. po zł. 5.50.	220	złr.	— ct.
Potrąciwszy z tego przychodu powyższe koszta produkcyi	148	„	— „
Pozostaje zysk z 5 morgów	72	złr.	— ct.
Czyli zysk z 1-go morga .	14	złr.	40 ct.

B. Produkcya pszenicy z pięciu morgów.

Uprawa ta sama jak wyżej przy życie	38	złr.	20 ct.
Pszenicy 5 ctr. mtr. po złr. 8 jako nasienie	40	„	— „
Podatek rządowy za asekuracyę grad.	9	„	80 „
Zbiór pszenicy kóp 60 po 50 ct.	30	„	— „
Omłot 60 kóp osiągnięto po 40 ct.	24	„	— „
Ogółem koszta administracyi na morg po 2 złr. . .	10	„	— „
Razem	152	złr	— „
Z omłotu 60 kóp osiągnięto po 65 kilogr. czyli 39 ctr. mtr. po złr. 7 50 .	292	„	50 „
a po strąceniu kosztów w kwocie złr.	152	„	— „

Zysk z 5-ciu morgów złr. 140.50 czyli z jednego morga złr. 28.10.

C Produkcya buraków cukrowych z 5-ciu morgów.

Trzy razy orka z pogłębiaczem) i bronowanie .	38	złr.	— ct.
Walcowanie	2	„	— „
		złr.	ct.
Nawozu zużycie po złr. 12 na morg	60	„	— „
Nasienie buraków fabryka cukru daje darmo . . .	—	„	— „
Obróbka w ogóle po złr. 21 na morg	105	„	— „
Wykopanie 800 ctr. mtr. z pięciu morg. po 10 ct. .	—	„	— „
jest to przeciętny plon z dobrych gospodarstw na średnio urodzajny rok . .	80	„	— „
Dostawa do kolei ctr. metr. po 8 ct.	64	„	— „
Podatek rządowy z ziemi .	7	„	— „
Koszta administracyi ogólne po 2 złr. za morg . . .	10	„	— „
Razem koszta	366	złr.	— ct.
Zbiór z 5-ciu morgów jak wyżej 800 ctr. czyli po 160 ctr. z morga, a na podstawie z góry zawartego z cukrowarnią kontraktu stałą ceną zapewnioną po 95 ct.	760	złr.	— ct
potrąciwszy koszta produkcyi	366	„	—

Pozostaje z 5-ciu morgów ziemi dla rolnika plantatora buraków złr. 394, czyli z jednego morga złr. 78 ct. 80 czystego zysku.

Powtarzam, że taki plon 160 ctr. z jednego morga bywa i być winien jako przeciętny w dobrem gospodarstwie, a w średnio urodzajnym roku, zaś w dobrze urodzajnym roku może rolnik plantator buraków, gdy swe powinności w obec ziemi zajętej pod plantacyę buraków sumiennie dopełnia, liczyć na wyższy plon t. j. 180 ctr. do 220 ctr. buraków z jednego morga roli, a więc liczyć może na dochód 100 złr. z morga. Ten nader korzystny a pewny wynik dochodów z plantacyi buraków w przeciwstawieniu go do smutnych wyników z produkcyi żyta, pszenicy, etc. jest logicznym i prędko nasunie nam powody tych wysokich korzyści dla rolnika, jeżeli zważymy, że każden okopowy produkt z ziemi, samo przez się jest wdzięczniejszy, jeżeli zważymy, że nasienie buraków jest w stosunku do nasion innych nader tanie, a najcześciej cukrowarnie dają nasienie za darmo, albo co najwięcej połowę każą sobie płacić, jeżeli, co najgłówniejszą rzeczą jest, zważymy, że burak nie jest narażony na wybryki klimatu (jak to ozime produkta n. p. w tym roku przy czarnej bez śniegu zimie, czego się może spodziewać rolnik po zasiewach ozimych?), dalej jeżeli zważymy, że cały rozwój buraka i jego wybitny składnik dla którego nosi miano „cukrowego buraka“, spoczywa tylko na umiejętnej, gorliwej pracy samego rolnika, w czem go sama atmosfera wspiera, a zazwyczaj w Galicyi wilgotna wiosna, a więc w czasie sadzenia buraków, i zwykle piękna, pogodna, ciepła jesień, a więc w czasie dojrzewania buraków, wywiera nader korzystny wpływ na wyniki z plantacyi buraków.

Rolnik plantując buraki winien zważać na cztery główne momenta do osiągnięcia dobrych rezultatów, a to:

a) Odpowiednie umieszczenie buraka w płodozmianie, co nie jest trudnem.
b) Zasilanie ziemi sztucznemi nawozami jak fosfaty, superfosfaty. I w tem po dziś dzień nie ma trudności, gdyż mamy w kraju kilka fabryk kości nawozowych, fosfatów. superfosfatów, jak pana St. Ostaszewskiego w Klimkówce, pana Jędrzejowicza w Białej pod Tyczynem, p. Wanga we Lwowie. Fabryki te racyonalnie założone, wydają czysty, sumiennie wytwarzany produkt nawozowy fosfatów, superfosfatów o wysokiej zawartości azotu i kwasu fosforowego, i ten produkt nawozowy a szczególnie z fabryki pana St. Ostaszewskiego przewyższa w swej jakości sprowadzane podobne *niestety aż z Petrowitz!*
c) Wczesne sadzenie buraków w lekko wilgotną ziemię, (nigdy ale w świeżym nawozie bydlęcym), a później staranne obrabianie, **nie żałując grosza na robotnika**, bo burak źle, niedbale obrobiony, to lepiej wcale go nie sadzić.
d) Nigdy nie zbierać wcześnie buraki t. j. nie wykopywać przed połową października jeżeli piękna, ciepła jesień, dowiedzionem to jest przez wytrawnych starych plantatorów buraków, że burak w czasie pięknej jesieni potęguje się w cukier, robiono doświadczenia, że gdy burak n. p. 24-go września z gruntu wyjęty polaryzował 14 procent cukru, to drugi obok niego z ziemi wyjęty w dniu 10 października polaryzował 14.50 i wyżej, a ta różnica w uzyskiwaniu wyższego procentu gdyby to była różnica tylko w ułamkach, jest wielkiej doniosłości tak dla plantatora jakoteż cukrowara.

W trzech tych momentach tu podanych pod b) c) d) czyli ważnych czynnikach w plantacyi buraków, grosz, by go mieć, gra ważną rolę, otóż rolnik plantator buraków nie potrzebuje się troszczyć, bo od chwili posadzenia buraków aż do oddania go cukrowarowi, pobierać może z kasy fabryki cukru zaliczki pieniężne na buraki.

W dzisiejszych naszych stosunkach krajowych — nie potrzebują rolnicy troszczyć się o stawianie fabryk Cukru — o potrzebny kapitał lub rzecz tak pojmować, że niech no ktoś znajdzie się by fabrykę cukru postawił, to my potem zaczniemy brać się do plantacyi buraków. Ktoby tak sądził, toby się ciężko mylił, bo w ten sposób ten interes nigdy nie pójdzie, nie da się przeprowadzić.

Rolnicy właściciele wielkich i mniejszych i małych posiadłości, dzierżawcy dóbr z pewnych sobie sąsiednich powiatów, winni zebrać się gremialnie, naradzić — obliczyć się kto wiele morgów buraków postanawia plantować, a gdy zbiorą co najmniej 2000 do 2.500 morgów pod buraki, wtedy niech się tem publicznie n. p. w dziennikach oświadczą i tylko w takim razie staną natychmiast pośród nich przemysłowcy fabrykanci cukru, z kapitałami w rękach, zawrą chętnemi do plantowania buraków notaryalne kontrakty, dadzą zaliczki pieniężne na buraki i do 10 miesięcy postawią cukrownarnię, a w razie żądania plantatorów buraków — przypuszczą ich fabrykanci cukru z pewnemi kapitałami do udziału w zyskach z fabryki.

Po takiem pierwszem doświadczeniu, mogliby właściciele większych posiadłości, dalej kapitaliści, znowu jak wyżej zabezpieczywszy potrzebną ilość morgów buraków zawiązać między sobą spółki komandytowe n. p. dwudziestu panów z udziałami po 50.000 złr. a. w. częściowo w oznaczonych terminach wpłacalnemi, — bo takiego kapitału t. j. jeden milion złr. byt fabryki cukru wraz z kapitałem obrotowym potrzebuje.

W dzisiejszych czasach stawiając fabrykę cukru, nie może ona być w mniejszych rozmiarach jak tylko w takich, ażeby w 24 godzinach a więc na dobę 3 000 ctr. mtr. buraków przerabiała, a mając 2.000 morg. buraków zapewnionych, przerobi fabryka licząc od 15-go października do 20-go grudnia, (najkorzystniejsza to pora dla cukrowarnictwa), do 300.000 ctr. mtr. buraków, a zatem skończy kampanię przerobu buraków przed mrozami, które u nas zwykle po koniec grudnia i cały styczeń silą się — i nader zły wpływ na buraki wywierają — zaś przy większej ilości ponad 00.000 ctr. buraków, wcześniej rozpoczynałaby fabryka swą kampanię. Koszta budowy Cukrowarni na przerób dzienny 3 000 ctr. mtr. buraków przedstawiają się następująco:

Maszyny, aparaty, kotły i montowania tychże i w ogóle kompletne urządzenie . . . . złr.	475 000
Budynek, fabryki i inne oraz mieszkania . . . . „	175.000
kapitał obrotowy kampanii fabryki . . . . „	350.000
Razem złr.	1,000.000

Przypuszczam na podstawie znajomości stosunków krajowych — i uprzedzeń naszych rolników do plantacyi buraków, że mimo chęci, w ostatnej chwili niedopiszą, i fabryka miasto 300.000 lub 350.000 ctr. metr. buraków, otrzyma w pierwszym roku tylko 250.000 ctr. metr. buraków — w takim razie przedstawiałby się jej bilans z końcem kampanii następująco:

Fabryka przerobiwszy w pierwszej kampanii tylko 250.000 ctr. buraków na cukier surowy, uzyska po 10½ kilogr. z 1 ctr. mtr. buraków czyli 26.250 ctr metr. cukru po 20 złr. = 525.000

z tej kwoty potrąciwszy procenta 10% na amortyzacyę kapitału zakładowego w kwocie 650.000 zł. recte zużycie maszyn — dezelacyę budynków fabrycznych	zł. 65.000	
potrąciwszy kapitał obrotowy jak wyżej — recte koszta kampanii fabryki	zł.350.000 =	415.000
Pozostaje czysty zysk czyli 11% dewidendy.		złr. 110.000

Tu nadmieniam, że czem więcej fabryka przerobi buraków, tem większą dywidendę daje, na co wpływają koszta w wielu pozycyach rozchodowych — zawsze jednej i tej samej wysokości tak przy przerobie 250.000 ctr. mtr. buraków, jakoteż przy przerobie 400.000 lub 500.000 ctr. mtr. dalej i to wpływa musi na jeszcze świetniejsze zyski z fabryki cukru, że w drugim, trzecim roku plantatorowie buraków nabrawszy wprawy — dostarczą fabryce znacznie większą ilość ctr. buraków i obfitszych w cukier, i że cukrowar mając większą ilość cukru surowego, nadto dokupiwszy go w sąsiednich fabrykach, już z niewielkim kapitałem zakładowym urządzi się do rafinowania surowego cukru na biały do konsumu w kraju odpowiedni.

Otóż rolnik plantujący buraki, a nadto mający udział z pewnym kapitałem w fabryce cukru, — będzie brał sute, a całkiem pewne dochody, czem od razu ogólny przychód z gospodarstwa przewyższy rozchody, a w miarę postępu tej działalności, — dzisiejszy smutny stan hypotek własności będzie się w pomyślny zmieniać, w czem szczęść i błogosław Boże naszemu rolnictwu, a tem samem krajowi, jak najhojniej!

W Lwowie, dnia 28. Stycznia 1894.

Stanisław Karol Smalawski.

Z drukarni narodowej W. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.